



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 10 grudnia 2024 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 287.10781, 1

Nakład 40 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Trybunał Konstytucyjny

ŚWIĘCZ-KOWSKI ZA PRZYLĘBSKĄ

Nowym prezesem Trybunału Konstytucyjnego został Bogdan Święczkowski. Postanowienie o powołaniu go prezydent Andrzej Duda podpisał w poniedziałek, a decyzję ogłosił w trakcie uroczystości w Pałacu Prezydenckim. Święczkowski za rządów PiS był prokuratorem krajowym i prawą ręką Zbigniewa Ziobry w prokuraturze, a wcześniej wybranym z list PiS radnym sejmiku śląskiego i – krótko – posłem-elektem. Posłowie Zjednoczonej Prawicy wybrali go do TK w 2022 r.

► 6

Kultura

Sto lat samotności



FOT. PABLO ARELLANO / NETFLIX

Marquez deklarował, że ekranizacja „Sto lat samotności” musi powstać w Kolumbii, po hiszpańsku i opowiedzieć całą historię Buendiów. A to – dawał – musiałoby zająć sto godzin. Ostatecznie zamknę się w szesnastu ► 16-17

Śledztwo smoleńskie

Nie słyhać wybuchu

Skąd się wzięły ślady materiałów wybuchowych na wraku tupolewa? Czy są dowodem na zamach w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r.? „Wyborcza” pyta o to prokuratora Krzysztofa Schwartza ► 4-5

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



1 RP

Syria

Koniec Asada

Syryjczycy świętujący na ulicach, uchodźcy po latach wracający do domu, więźniowie uwalniani ze strasznych lochów reżimu – po trzynastu latach krwawej wojny domowej syryjscy rebelianci obalili dyktaturę Baszara al-Asada. Ale sami mają wiele na sumieniu

Marta Urzędowska

„Fundamentalny akt sprawiedliwości” – tak amerykański prezydent Joe Biden nazwał upadek syryjskiego reżimu.

Dwa tygodnie, które wstrząsnęły Syrią

Wszystko odbyło się błyskawicznie. Rebelianci od lat koczujący w okolicach Idlibu dwa tygodnie temu wyruszyli na podbój syryjskich miast. Świat z zapartym tchem patrzył, jak bez problemu zdobywali Aleppo, Homs, czy Hamę, by wreszcie w ostatni weekend wkroczyć do stolicy.

Po doniesieniach o wzięciu Damaszku, w które trudno było początkowo uwierzyć, pojawiły się jeszcze bardziej sensacyjne – syryjski dyktator Baszar al-Asad uciekł z kraju. Rosjanie potwierdzili, że jest w Moskwie, gdzie wraz z rodziną dostanie azyl od samego Władimira Putina.

Informacja, że Rosjanie przyjęli syryjskiego satrapę, który rozpę-

tał w kraju krwawą wojnę, bo nie chciał oddać władzy, to żadne zaskoczenie. Moskwa od lat była najwierniejszym sojusznikiem Asada, urządzając sobie w Syrii przyczółek na Bliskim Wschodzie. To dzięki jej wsparciu z powietrza dyktator wygrał wojnę, w której zginęło ponad pół miliona Syryjczyków, a kilkanaście milionów uciekło z domów.

Podobnie Irańczycy, zawsze chętnie wykorzystujący arabskie awantury do poszerzania wpływów w regionie, gorliwie uczestniczyli w syryjskiej tragedii, śląc Asadowi broń, pieniądze i ludzi. W zamian na dobre umościли się na syryjskiej ziemi, jak Rosjanie na syryjskim niebie.

Rebeliantom udało się odbić Syrię wyłącznie dlatego, że Rosja i Iran, osłabione i rozproszone wojnami w Ukrainie, Gazie i Libanie, opuściły gardę.

Biden: Rebelianci to terroryści

Choć upadek najbardziej krwawej z arabskich dyktatur to dobre wie-

ści dla Syrii, regionu i świata, ludzie którzy go obalili, budzą obawy. – Nie dajmy się zwieść, niektórzy z grup rebeliantów mają niechlubną historię terroryzmu i łamania praw człowieka – ostrzegał w weekend Biden.

Najważniejsza grupa rebeliantów, Haiat Tahrir asz-Szam, to islamscy radykalowie wywodzący się z Al-Kaidy i ISIS, którzy nie kryją, że obalili Asada nie po to, by dać Syrii demokrację, ale by pozbyć się „niewiernego” reżimu dyktatora-szyty.

Szef rebeliantów, Abu Muhammad Dżolani, wystąpił już publicznie w wielkim meczecie Umajjadów w Damaszku, symbolicznie pokazując, kto rządzi dziś Syrią. A choć zapowiada opracowanie nowej konstytucji i wybory, Syryjczycy i świat przyglądają mu się podejrzliwie. Bo w Idlibie, gdzie od kilku lat sprawował rządy, prowadząc urzędy i dostarczając podsta-

wowe usługi, bezwzględnie tropił i zabijał swoich wrogów, a przejawy buntu brutalnie tłumil.

Na razie w Syrii trwa euforia. Do kraju wracają uchodźcy, którzy ostatnie lata spędzili w Turcji, Libanie i Jordanii, przeciwnicy Asada wychodzą z więzień zwanych „ludzkimi rzeźniami”, gdzie bez śladu zniknęło 130 tys. Syryjczyków. Na nagraniach widać ludzi, którzy płaczą z radości, nie wierząc w odzyskaną wolność i tych, którzy przeczesują więziennicze księgi, szukających informacji o zaginionych bliskich.

Syria daleka od spokoju

Mimo radości z obalenia reżimu, w Syrii nie jest dziś spokojnie. Trwają walki między rebeliantami a Kurdami na granicy z Turcją, nie jest jasne, czy Kurdom uda się zachować autonomię, jaką paradoksalnie cieszyli się pod rządami Asada.

Izraelczycy bombardują syryjskie magazyny broni, ponieważ boją się, że wpadną w ręce radykalów, a Amerykanie prowadzą naloty na cele ISIS, które nadal ma swoje komórki w środkowej Syrii. Pentagon podkreśla, że „nie pozwoli by terroryści wykorzystali obecną sytuację do odbudowania swoich sił”.

Waszyngton boi się, że Syria może stać się nowym przyczółkiem dla światowego terroryzmu, albo kolejnym państwem upadłym.

• **Komentarz** ► 2

Najważniejsza grupa rebeliantów, Haiat Tahrir asz-Szam, to islamscy radykalowie wywodzący się z Al-Kaidy i ISIS

Syria

Reżim upadł, ale przyszłość rysuje się w ciemnych barwach

Czy Zachód, który zajmuje się powstrzymywaniem Putina na froncie w Ukrainie i zmianą władzy w Waszyngtonie, będzie w stanie angażować się w stabilizowanie Damaszku?

Wielński



Dyktatorzy upadają zawsze w podobny sposób. Nagle z ulic znikają służby bezpieczeństwa, a wojskowi w pośpiechu zrzucają mundury, pozostawiając samochody i czołgi. Ludzie najpierw z lękiem wychodzą na ulice, a potem ośmieleni faktem, że nikt do nich nie strzela, ruszają przed budynki obalonej władzy. I pod prowadzone przez nią więzienia.

W luksusowych wnętrzach damasceńskich pałaców obalonego dyktatora Baszara al Asada i jego krewnych rebelianci odkryli wielkie kolekcje samochodów i głębokie schrony, które miały zapewnić jego rodzinie bezpieczeństwo. W więzieniach znaleźli niekończące się podziemne korytarze, cele wypełnione ledwo żywymi ludźmi, sale tortur i egzekucji.

Asad ma na sumieniu życie setek tysięcy ludzi. Żeby utrzymać władzę, nie zawahał się użyć broni chemicznej przeciwko własnemu narodowi. Nie odpowie za to, bo schronienia udzieliła mu Rosja. Putin od 2015 r. wprowadził broń, popołniając równie

prerażające zbrodnie, ale okazał się bezsilny wobec niespodziewanej ofensywy rebeliantów. Czy obalenie dyktatury oznacza pokój dla kraju zniszczonego trwającą 12 lat wojną domową? Obawiam się, że nie.

Gdy wieczorem 20 sierpnia 2011 r. jak grom z jasnego nieba spadła na nas wiadomość o zajęciu przez rebeliantów Trypolisu, czułem ekscytację. Przeciwnikom reżimu Muammara Kaddafiego udało się niepostrzeżenie przerzucić do stolicy ludzi i broń. Gdy w meczetach ogłoszono czas iftaru, spożywanego po zachodzie słońca w czasie Ramadanu posiłku, ruszyli do ataku i błyskawicznie przejęli strategiczne punkty w mieście, w tym port lotniczy. Kaddafi nie miał jak uciec za granicę, dwa miesiące później został zliczowany.

Naiwnie wówczas wydawało się, że tryby historii znalazły się na właściwej pozycji, a Libia, obalwszy krwawą dyktaturę, znalazła się w tej samej pozycji, co Polska i inne kraje Europy Środkowej pod koniec 1989 r.

Że zacznie się demokratyczna transformacja, powołane zostaną okrągłe stoły, powstaną demokratyczne elity polityczne i obywatelskie społeczeństwa. Droga będzie wyboista i stroma, ale Libii się uda. Bo tryby historii obracają się w taki właśnie sposób...

Mieliśmy prawo być naiwni i przykładać do krajów północnej Afryki i Bliskiego Wschodu środkowoeuropej-

skie wzorce. Wówczas sprawdzały się w Tunezji, pierwszym kraju, który obalił dyktaturę na fali Arabskiej Wiosny, wielką nadzieją był Egipt. W Azji junta wojskowa była gotowa podzielić się władzą z opozycją w Birmie. W Iraku i Afganistanie sytuacja była wprawdzie trudna, ale przecież – jeszcze – nie beznadziejna. W Syrii wybuchło powstanie i wiele wówczas wskazywało na to, że tak, jak w Libii, obali dyktatora.

Mam wśród przyjaciół ludzi, którzy jeździli szkolić birmańskich dziennikarzy i którzy brali udział w rządowych delegacjach do krajów Bliskiego Wschodu, wspierających rozwój demokracji. Eksperyment zakończył się jednak katastrofą. Na gruzach obalonych dyktatur wykiełkowało tzw. Państwo Islamskie, które siało terror nie tylko na Bliskim Wschodzie, ale i w Europie. Już w 2013 r. dyktaturą na powrót stał się Egipt. W Birmie demokratyczny rząd laureatki pokojowego Nobla Aung San Suu Kyi patrzył przez palce na lu-

dobójstwo muzułmańskiej mniejszości Rohingja, a w 2021 r. został ostatecznie obalony przez wojsko. Autorytarną ścieżką poszła i Tunezja. W podzielonej między klany Libii trwa od lat wojna domowa. W Afganistanie po wycofaniu się Amerykanów władze natychmiast przejęli talibowie.

Te gorzkie lekcje o nieudanym przeszczepianiu demokracji każą wątpić w optymistyczne scenariusze dla Syrii. Rozdarty kraj, znajdujący się w strefie zgniotu między Iranem, Turcją, Izraelem, na pograniczu Europy i świata arabskiego, długo pozostanie wielkim polem bitwy.

Patrząc na różnorodność sił, które walczyły z Asadem, można przypuszczać, że Syrię czeka los podzielonej Libii. Wojna domowa będzie trwać.

Dziś syryjscy uchodźcy, którzy znaleźli schronienie w Turcji, z entuzjazmem wracają do domów. Gdy dojdzie do eskalacji, z kraju może wypłynąć kolejna fala uciekinierów, która ruszy na północ, do dostatniej Europy. Niestabilność, kryzys humanitarny, powszechna przemoc to idealne warunki do bujnego rozwoju islamskiego terroryzmu.

Przyszłość Syrii rysuje się ciemnych barwach. Czy Zachód, który zajmuje się w tym czasie powstrzymywaniem Putina na froncie w Ukrainie i zmianą władzy w Waszyngtonie, będzie w stanie angażować się w stabilizowanie Syrii? Obawiam się, że nie. ●

Bartosz T. Wielński**Andrzej rysuje****Cytat dnia**

800+, 500+...
*To nie ma ani
ekonomicznego,
ani społecznego
sensu, bo to
nie poprawia
demografii, ani
też nie trafia do
najuboższych.
Czy należałoby
zlikwidować 800+?
Moim zdaniem, tak*



LESZEK
BALCEROWICZ
w RMF FM

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34351985

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Stanisława Tyma**

legendy polskiego kina,
wybitnego aktora i satyryka,
który dzięki swojemu niezwykłemu talentowi i osobowości
dostarczył widzom Telewizji Polskiej
niezapomnianych chwil wzruszeń i uśmiechu.

Wyrazy głębokiego współczucia
składają

Rodzinie i Bliskim

kierownictwo i pracownicy

Telewizji Polskiej

ODESZLI.pl

**STWÓRZ
MIEJSCE PAMIĘCI**

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

PROGRAMU ROZWOJU OBSZARÓW WIEJSKICH NA LATA 2014-2020

Korzyści wynikające z uczestnictwa w poddziałaniu 3.1 i 3.2

Świadomość konsumentów w zakresie właściwego odżywiania się zwiększa się z roku na rok i coraz częściej wybieramy produkty opatrzone tzw. „wyróżnikami” lub logotypami systemów jakości żywności, czyli takie, które zostały wytworzone w oparciu o najwyższe standardy, w stałej niezmienionej od lat recepturze



Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa aktywnie wspiera lokalnych przedsiębiorców w procesie wytwarzania i promowania tych wyjątkowych produktów, aby dotrzeć do szerszego kręgu odbiorców. Dzięki temu, zarówno przedsiębiorcy, jak i konsumenci odnoszą korzyści, co w rezultacie sprzyja rozwojowi całej branży spożywczej.

Poprzez wszelkiego rodzaju działania rozpowszechniające walory certyfikowanej żywności, producenci mają szansę zwiększać skalę wytwarzania swojego asortymentu, natomiast konsumenci pozyskują wiedzę o zaletach certyfikowanych produktów, które charakteryzują się wysoką jakością i często są związane z lokalnymi tradycjami oraz kulturą.

Zgodnie z założeniami Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa odpowiedzialny jest za administrowanie działaniem 3. „Systemy jakości produktów rolnych i środków spożywczych”, wdrożonym poprzez dwa poddziałania:

- 3.1 „Wsparcie na przystępowanie do systemów jakości”;
- 3.2 „Wsparcie działań informacyjnych i promocyjnych realizowanych przez grupy producentów na rynku wewnętrznym”.

Poddziałanie 3.1. „Wsparcie na przystępowanie do systemów jakości” ma na celu zwiększenie zaangażowania rolników w krajowe i unijne systemy jakości żywności (ujęte w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 6 sierpnia 2015 r. w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania, wypłaty oraz zwrotu pomocy finansowej w ramach poddziałania „Wsparcie na przystępowanie do systemów jakości” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 (Dz. U. z 2019 r. poz. 449 j.t)). Beneficjentem poddziałania

są rolnicy aktywni zawodowo, którzy produkują artykuły rolne lub żywność przeznaczoną do konsumpcji, natomiast pomoc udzielana jest w formie refundacji kosztów związanych z przystąpieniem do określonego systemu jakości żywności, w tym wydatków na kontrolę gospodarstwa oraz uzyskanie odpowiednich certyfikatów, rocznych składek dla grup producentów, a także zakup specjalistycznych publikacji dotyczących produkcji w ramach danego systemu jakości.

Poddziałanie 3.1 spotkało się z ogromnym zainteresowaniem wśród odbiorców. W trakcie jego realizacji, od 2015 r. przeprowadzono osiem naborów wniosków o przyznanie pomocy, w wyniku których aż 3318 rolnikom udało się uzyskać wsparcie. Do końca września 2024 r. wypłacono ok. 9 mln zł pomocy, z czego ok. 5,7 mln zł były to środki pochodzące z budżetu europejskiego.

Celem Poddziałania 3.2. „Wsparcie działań informacyjnych i promocyjnych realizowanych przez grupy producentów na rynku wewnętrznym”, jest rozpowszechnianie (poprzez różnego rodzaju działania promocyjne i informacyjne) informacji o wyjątkowych właściwościach certyfikowanych produktów oraz systemach jakości żywności (wskazanych w Rozporządzeniu MRiRW z dnia 7 lipca 2016 r. w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania oraz wypłaty pomocy finansowej w ramach poddziałania 3.2 „Wsparcie działań informacyjnych i promocyjnych realizowanych przez grupy producentów na rynku wewnętrznym” objętego PROW na lata 2014-2020 (Dz. U. z 2019 r., poz. 2401 z późn. zm.), w których są one wytwarzane. W ramach trzech naborów, które przeprowadzono, do KOWR wpłynęło blisko 200 wniosków, przy czym ze wsparcia udało się skorzystać aż 131 firmom. Do września 2024 r. wypłacono prawie 96 mln zł,

z czego niemal 61 mln zł były to środki pochodzące z budżetu europejskiego. Aktualnie trwa rozliczanie kampanii informacyjno-promocyjnych przeprowadzanych w ramach umów zawartych z beneficjentami w wyniku III naboru wniosków.

Pomoc udzielana jest w formie refundacji tzw. kosztów kwalifikowalnych, niezbędnych do realizacji działań. Katalog kosztów podlegających refinansowaniu jest szeroki i obejmuje wydatki poniesione np. na emisję reklamy w mediach, promocję w punktach sprzedaży, wynajem powierzchni reklamowej, przygotowanie i zarządzanie stroną internetową, publikację materiałów promocyjnych, organizację konferencji i szkoleń, a także udział w imprezach targowo-wystawienniczych, dzięki którym konsumenci nie tylko pozyskują informację na temat wyjątkowych zalet promowanych produktów, ale mają możliwość poznania ich smaku z uwagi na to, że podczas tego typu wydarzeń przeprowadzane są degustacje oraz pokazy kulinarne.

Celem wdrożenia obydwu poddziałów była poprawa efektywności łańcucha dostaw żywności, obejmująca przetwarzanie oraz wprowadzanie do obrotu produktów rolnych. Dodatkowo, skoncentrowano się na promowaniu dobrostanu zwierząt oraz zarządzaniu ryzykiem w sektorze rolniczym. Innym istotnym celem była poprawa konkurencyjności producentów rolnych poprzez lepsze ich zintegrowanie z łańcuchem rolno-spożywczym za pomocą systemów jakości, dodawanie wartości do produktów rolnych oraz wspieranie promocji na rynkach lokalnych. Cele te udało się osiągnąć poprzez udzielenie pomocy finansowej rolnikom wytwarzającym certyfikowane produkty oraz grupom producentów, którzy korzystając ze wsparcia kampanii promocyjnych dla swoich certyfikowanych produktów mogli zdobywać nowe rynki zbytu.



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”.
Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.
Materiał opracowany przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Materiał współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach pomocy technicznej Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

Śledztwo w sprawie katastrofy smoleńskiej

Na nagraniach nie słychać wybuchu

Skąd się wzięły ślady materiałów wybuchowych na wraku tupolewa? Czy są dowodem na zamach w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r.? „Wyborcza” pyta o to prokuratora Krzysztofa Schwartza.

ROZMOWA Z

KRZYSZTOFEM SCHWARTZEM

prokuratorem, który w 2016 roku został członkiem powołanego przez Zbigniewa Ziobrę Zespołu Śledczego nr 1, zajmującego się katastrofą smoleńską, a dziś jest jego szefem

MARCIN RYBAK: Jak to jest z tym zamachem na samolot lądujący w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 z delegacją, której przewodniczył prezydent RP Lech Kaczyński? Był czy go nie było?
KRZYSZTOF SCHWARTZ: Odpowiem, jak zapadnie decyzja procesowa, czyli jak będą zebrane i przeanalizowane wszystkie dowody. Powołaliśmy międzynarodowy zespół biegłych. Nie zadaliśmy im tak pytania jak pan redaktor. Są cały czas badane trzy wersje: usterka techniczna, błąd człowieka i różne formy sabotażu.

Zespół Śledczy nr 1 powstał w 2016 roku po zmianach w ustroju prokuratury wprowadzonych, gdy szefem resortu sprawiedliwości i prokuratorem generalnym był Zbigniew Ziobro. Powołaliście dwa międzynarodowe zespoły ekspertów. Jeden, który ma wyjaśnić przyczyny katastrofy, i drugi medyczny. Wcześniej – gdy śledztwo prowadziła Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie – był zespół polskich ekspertów. Nie zaufaliście im? A może to politycy wam kazali? PiS często mówił o „umiędzynarodowieniu” śledztwa.

– Szukaliśmy osób, które nie byłyby związane politycznie i nie wypowiadały się już publicznie na temat katastrofy. Osób niezależnych od polskich władz, instytucji, uczelni, niezaangażowanych w postępowanie.

Polscy biegli nie byli dość dobrzy? Ich opinia – gdy wy przejęliście śledztwo – była już, zdaje się, gotowa. Nie była dość rzetelna?

– Zespół polskich biegłych pracował, ale gdy nam powierzono sprawę do prowadzenia, ich ekspertyza gotowa jeszcze nie

była. Czekano m.in. na realizację wniosku o pomoc prawną z USA. Druga kwestia to badania fonoskopijne – odczytywanie zapisów nagrań z kokpitu tupolewa. Jeden z biegłych – nowymi metodami – usłyszał frazę, której wcześniej nikt inny nie słyszał. Fraza pojawiła się w przestrzeni publicznej, wskazywała na obecność w kokpicie innej osoby niż załoga samolotu.

Chodzi o gen. Błasika, dowódcę wojsk lotniczych, i słynne słowa: „Zmieścisz się, śmiałe”. Pojawiły się zarzuty, że generał – mimo że tylko pasażer – w kluczowym momencie lądowania był w kokpicie, wtrącając się do pilotowania.

– To pan powiedział, że chodziło o ten wątek. W każdym razie opinia tego biegłego została zakwestionowana przez inną ekspertkę od fonoskopii, też członkinię zespołu biegłych. To było ważne, więc próbowaliśmy rzecz wyjaśnić.

I co?

– Były kolejne ekspertyzy Biura Badań Kryminalistycznych ABW i krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych. Nie można było tej frazy przypisać konkretnej osobie. Nie pasowała do materiału porównawczego, czyli innych nagranych za życia wypowiedzi konkretnej osoby. Ostatecznie biegli przedstawili opinię, z której wynika, że nie są w stanie ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, kto wypowiedział ujawnione frazy.

To wszystkie wasze zastrzeżenia do ekspertów prokuratury wojskowej?

– W lipcu 2016 – gdy nasz zespół już prowadził śledztwo – pojawiły się ekspertyzy Biura Badań Kryminalistycznych ABW. Było to odtworzenie nagrań z pomieszczenia grupy rosyjskich kontrolerów na lotnisku w Smoleńsku. Zidentyfikowano głosy rosyjskich oficerów, którzy dziś są w naszym śledztwie podejrzanymi o udział w katastrofie tupolewa. Te nowe materiały przekazaliśmy zespołowi biegłych. Musieli je przeanalizować. Wreszcie w maju 2017 przygotowali osta-



teczną opinię. Było w niej wiele niejasności i sprzeczności. Przesłuchaliśmy tych ekspertów, ale nie udało się wszystkich wątpliwości wyjaśnić.

Były 32 wątki, co do których mieliśmy wątpliwości. Wśród nich sprawa, o której już mówiłem, odczytania nagrań z kokpitu tupolewa. Oraz wątpliwości co do prawidłowej transkrypcji głosów z rejestratora, który nagrywał rozmowy kontrolerów w Smoleńsku.

Nie chcieliście dalej z tymi biegłymi pracować?

– Najważniejsze jest to, że nasi biegli nie mieli dużego doświadczenia w badaniu przyczyn katastrof dużych samolotów. Takich zdarzeń w historii polskiego lotnictwa nie było dużo, szczególnie gdy mówimy o okresie kilkudziesięciu lat wstecz.

To zarzut?

– Stwierdzenie faktu, przed jakim stanęliśmy. Poza tym część biegłych to byli żołnierze, w tym 36. Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego, czyli tego, z którego pochodził tupolew, który uległ katastrofie. Piloci w Polsce to mała grupa. Znają się, uczyli się w tej samej szkole.

Powinni być odsunięci od badania przyczyn katastrofy z powodu obaw o brak bezstronności. Tak się to chyba nazywa w prawie.

– Zakładam, że działali w dobrej wierze, zgodnie ze swoją wiedzą. Na pewno to fachowcy w swojej dziedzinie, ale można było w stosunku do nich w przyszłości czynić taki zarzut, że istniały wątpliwości co do ich bezstronności. Musieli oceniać funkcjonowanie pułku – choćby stan szkolenia załóg samolotów – w którym sami kiedyś pełnili służbę. Na dodatek jeden z tych biegłych, byłych żołnierzy 36. Pułku, był też współautorem książki o katastrofie smoleńskiej. Powstała w latach 2010-11. Zawarł w niej swoją opinię o winnych i przyczynach. A biegły nie może przystępować do pracy z gotową już tezą. Inny biegły co do części opinii stwierdził, że nie ma wystarczającej wiedzy i praktyki, żeby odpowiedzieć na

część pytań. Kolejny ocenił, że w jednym z wątków – chodziło o zbadanie, jak poruszały się fragmenty rozpadającego się samolotu – można przeprowadzić dokładniejsze badania przy użyciu narzędzi, których oni nie mieli do dyspozycji.

No i wreszcie, analizując wątek sabotażu, stanęliśmy przed problemem, co zrobić z wynikami badań fizykochemicznych.

Które jeszcze się na dobre nie zaczęły, a już pojawił się słynny artykuł o znalezieniu trotylu we wraku tupolewa. Jarosław Kaczyński w dniu ukazania się tego tekstu skomentował te doniesienia tak, jakby już było jasne, że doszło do zamachu.

– Problem został wywołany przez słabą komunikację ze strony prokuratury co do ustaleń. Ślady z wraku pobierane były w latach 2012-13, czyli dwa-trzy lata po zdarzeniu. Polska nie miała kontroli nad wrakiem. Nie mogliśmy mieć pewności, że na jakimś etapie nie doszło na przykład do kontaminacji śladów.

Czyli?

– Zanieczyszczenia. Naniesienia tych śladów już po katastrofie. Nie mieliśmy kontroli nad tym, jak wrak był przechowywany. Eksperti z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji zdecydowali zabrać do badania wraku przenośne wykrywacze śladowych ilości materiałów wybuchowych. Powinny one pokazywać ślady konkretnego materiału wybuchowego. Ale wiarygodność tych urządzeń nie była wysoka. Każde ich wskazanie ma charakter przesiewowy i wymaga potwierdzenia w badaniach laboratoryjnych. Wykorzystywano je jedynie po to, by wskazywały miejsca, z których pobierane były wymazy do badań w polskim laboratorium.

Były też zastrzeżenia, że niewłaściwie zinterpretowano wyniki. Sama metodologia badań i interpretacja wyników została podważona w prywatnych opiniach ekspertów, które zostały przedstawione przez pełnomocników części osób pokrzywdzonych. Z tym musieli-

Śledztwo w sprawie katastrofy smoleńskiej



śmy się zmierzyć i spróbować wyjaśnić te wszystkie wątpliwości. A czas działał na naszą niekorzyść.

Znaleźliśmy trzy renomowane laboratoria: w Irlandii Północnej, w Wielkiej Brytanii i we Włoszech – laboratorium tamtejszych karabinierów. To laboratoria, których eksperci mają doświadczenie w badaniu tak dużych ilości śladów fizykochemicznych z miejsc wybuchów.

Są jakieś wnioski?

– Ślady materiałów wybuchowych na fragmentach samolotu są w niewielkich ilościach, wyrażonych w nanogramach. Skąd się wzięły? To materiał do oceny przez biegłych. Również pod kątem wspomnianej ewentualnej kontaminacji, czyli naniesienia tych śladów bez związku z wybuchem.

Dodajmy, że same ślady materiałów wybuchowych na elementach samolotu nie świadczą o wybuchu. Musi być cały łańcuch dowodów. Bada się więc, czy są ślady materiałów wybuchowych na elementach samolotu oraz na ciałach. Sprawdza się, czy elementy samolotu noszą cechy użycia materiałów wybuchowych. To samo dotyczy ciał osób pokrzywdzonych.

Nasi biegli z zakresu medycyny sądowej stwierdzili, że w żadnym przypadku nie wskazano na obecność jakichkolwiek obrażeń lub innych cech, których charakter stanowiłby podstawę uprawdopodobnienia hipotezy gwałtownego wyzwolenia energii o charakterze eksplozji materiałów wybuchowych lub łatwopalnych.

Biegły, były ekspert z NTSB, amerykańskiej agencji badającej wypadki lotnicze, dokonał badania kopii zapisów rejestratora fonicznego Mars – analizy spektrum dźwięku oraz zapisów rejestratorów parametrów lotu. Nie stwierdził zarejestrowanych danych świadczących o eksplozji, porównując zapisy z „bazą różnego typu dźwięków”.

Wasza decyzja o ekshumacji ciał wszystkich ofiar katastrofy wzbudziła bardzo wiele ostrych protestów. Była potwornie bolesna dla części bliskich.

Zarzucano wam, że na siłę – z powodów politycznych – szukacie czegoś, co mogłoby wykazać, że był zamach. Umie pan to wytłumaczyć?

– Zanim powstał Zespół Śledczy nr 1, prokuratura wojskowa dokonała ekshumacji ciał dziewięciu ofiar. Część rodzin zaczęła także zgłaszać wątpliwości co do identyfikacji ciał. Prokuratorzy zapoznali się z całością dokumentacji rosyjskiej dotyczącej kwestii medycznych i dokonali jej szczegółowej analizy. Proszę pamiętać, że faktycznie została ona przesłana przez stronę rosyjską już po pogrzebach ofiar. Przypomnijmy, że prokuratura wojskowa nie zdecydowała się na sekcje zwłok ciał ofiar katastrofy sprowadzonych do Polski.

Uważam jednak, że rosyjska dokumentacja była w dużej części nierzetelna, a czynności słabo udokumentowane. Polskich prokuratorów nie było podczas sekcji zwłok prowadzonych przez rosyjskich lekarzy. Strona polska nie dostała nawet zdjęć z sekcji zwłok. Reasumując, w rosyjskiej dokumentacji było tyle luk i nieprawidłowości, że wnioskowanie z niej było mocno ograniczone. W prokuraturze pracuję 30 lat. Nie spodziewałem się, że w XXI wieku sekcje zwłok można prowadzić w taki sposób. Sam opis z rosyjskiej dokumentacji w wielu przypad-

• 10 kwietnia 2010 r. Katastrofa polskiego tu-154 w Smoleńsku

FOT. FILIP KLIMA-SZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Dobudowywanie różnych fantastycznych teorii pojawia się wtedy, kiedy brakuje faktów, rzetelnie przeprowadzonych dowodów. Dlatego wybraliśmy ekspertów, których ustaleń nie da się podważyć albo będzie bardzo trudno to zrobić

KRZYSZTOF SCHWARTZ

kach miał się nijak do tego, co my zastaliśmy po ekshumacjach.

A my musimy ustalić przyczynę zgonu w śledztwie dotyczącym katastrofy. Może to zabrzmieć brutalnie, ale ciało ludzkie – w tego typu śledztwach – jest jednym z ważniejszych źródeł, dzięki którym możemy dojść prawdy. Będę się upierał, że między innymi od braku sekcji zwłok przeprowadzonych w Polsce zaczęły się różne spiskowe teorie.

I tak by były. Po pierwsze – zawsze są. Po drugie – część uczestników debaty publicznej cynicznie wykorzystywała wszystko do tworzenia tych spiskowych teorii.

– Nie zgadzam się. Dobudowywanie różnych fantastycznych teorii pojawia się wtedy, kiedy brakuje faktów, rzetelnie przeprowadzonych dowodów. Dlatego wybraliśmy takich ekspertów, tak wiarygodnych, których ustaleń nie da się podważyć albo będzie bardzo trudno to zrobić.

Teraz ja się nie zgadzam. Napisałem w jednym z komentarzy niedawno, że dziś zamach smoleński stał się światopoglądem. Mówi się „religia smoleńska”. W religii są gorliwi wyznawcy, wierzący niepraktykujący, agnostycy i ateści. Tak wygląda nasza debata publiczna w tej – tak ważnej – sprawie.

– Rzeczą w tym, że do debaty dopuszcza się ludzi, którzy się wypowiadają, a nie mają o sprawie pojęcia. Są słuchani, a ich „tezy” powielane. To ci ludzie powinni zdać sobie sprawę, że robią krzywdę śledztwu, ujawnianiu prawdy i faktów. Ale gdyby były te fakty, rzetelnie zebrane dowody, to nie byłoby przestrzeni dla takiej liczby domorosłych badaczy katastrof.

Tylko że część osób uczestniczących w debacie publicznej o katastrofie to nie są „domorośli badacze”, tylko ludzie, którzy z pełną świadomością tego, co robią, cynicznie manipulują faktami. Przedstawiając takie, jak im pasują, w taki sposób, jaki pasuje do ich narracji, czy – mówiąc wprost – do politycznego interesu, który – ich zdaniem – nakazuje na siłę upierać się przy zamachu. Wbrew oczywistym faktom. Oni zostaną. Ich przekonać się nie da.

– Dobrze, ale zakładam, że społeczeństwo jest inteligentne. My badamy sprawę szczegółowo, wszystko, czego nie wiadomo, staramy się wyjaśnić. Kiedy na końcu pokażemy dowody, nie będzie przestrzeni na spiskowe teorie i domysły. Im rzetelniej i skrupulatniej bada się sprawę, tym mniej miejsca i argumentów na wersje spiskowe.

Podam przykład. Na początku śledztwa strona rosyjska niezbyt dokładnie dokonała oględzin uszkodzonego lewego skrzydła tupolewa, a także nie pobrała śladów do badań fizykochemicznych. I zostało to wykorzystane do przekonywania, że takie uszkodzenie nie mogło powstać w wyniku zahaczenia skrzydła o drzewo. Że bardziej pasuje do eksplozji ładunku umieszczonego tak, że eksplozja odcięła – jakby nożycami, równo – kawałek skrzydła. Z tym nasi biegli oraz my musimy się zmierzyć.

Były na pana zespół wywierane naciski polityczne?

– Podlegaliśmy zastępcy prokuratora generalnego, śp. Markowi Pasionkowi, a po jego śmierci prokuratorowi Krzysztofovi Urbaniakowi. Z nimi konsultowaliśmy kwestie merytoryczne. Były oczywiście spory, pewne decyzje się docierały. Ale nie było takiej sytuacji, żebyśmy dawali się wciągać do politycznej batalii. Mini-

ster Zbigniew Ziobro nigdy z nami nie rozmawiał o sprawie.

A prokurator krajowy Bogdan Świączkowski?

– Ze mną nie. Na pewno rozmawiał z prokuratorem Pasionkiem.

Teraz to pan żartuje. We Wrocławiu w prokuraturze regionalnej prowadzono śledztwo, w którym występował mecenas, dziś poseł Roman Gierzych, jako potencjalny podejrzany. Prowadzący to postępowanie prokurator Piotr Kaleciński co kilka tygodni meldował się u Świączkowskiego. Były specjalne narady. A my rozmawiamy o najważniejszym śledztwie we współczesnej historii polskiej prokuratury. I oni się nim nie interesowali?!

– Być może komuś było wygodnie, że robiliśmy to, co robiliśmy. Pamiętam, że kiedy na konferencjach prasowych pan minister Zbigniew Ziobro był pytany o katastrofę smoleńską, to odsyłał do prokuratora Pasionka. Wiem, że on rozmawiał ze swoimi przełożonymi i taka była jego rola. Moje relacje z prokuratorem Świączkowskim były urzędowe, z ministrem Ziobrą nigdy nie rozmawiałem. Gdybym odczuł, że jest coś nie tak, natychmiast złożyłbym rezygnację.

A pokrzywdzony Jarosław Kaczyński próbował ingerować w śledztwo?

– Nie. Działał wyłącznie przez pełnomocników.

Co do Jarosława Kaczyńskiego, to jeden z mitów dotyczących katastrofy smoleńskiej dotyczy telefonicznej rozmowy prezydenta Lecha Kaczyńskiego z bratem. Rzeczywiście do takiej rozmowy – przez telefon satelitarny – doszło. Od lat krążą opowieści, że dysponujecie nagraniem tej rozmowy. Albo jakieś państwo – np. USA – mają takie nagranie.

– Nigdy takiego nagrania ani stenogramu nie mieliśmy. O treści rozmowy wiemy tylko z zeznań świadka, jednego z jej uczestników.

A próbowaliście ustalić, czy tego typu nagranie/stenogram w ogóle istnieje?

– Przesłuchaliśmy wszystkie osoby, które rzekomo mogły mieć wiedzę na ten temat i wypowiadały się w przestrzeni publicznej, w tym pana sędziego, który podobno widział stenogramy tej rozmowy. Zweryfikowaliśmy te zeznania i nie znalazły one potwierdzenia. Prosiłiśmy także nasze służby, by zwróciły się do sojusznicznych służb o jakiegokolwiek materiały, które mogą być nam przydatne. Pytaliśmy, czy taka rozmowa w ogóle mogła być zarejestrowana. Otrzymaliśmy odpowiedź, że wszystko, co mieli, to już przekazali.

Jakiś czas temu prezydent Ukrainy powiedział publicznie, że oni mają dowody na zamach. Zwróciliśmy się do ich służb. Okazało się, że nic nie mają.

Kiedy poznamy ustalenia międzynarodowych zespołów eksperckich?

– Mamy już opinie międzynarodowego zespołu ekspertów. Wpłynęła we wrześniu. Daliśmy tłumaczom jakieś pół roku na jej przetłumaczenie. Potem musimy sprawdzić, czy zawiera wszystkie niezbędne informacje, czy nie ma wątpliwości, czy nie trzeba czegoś uzupełnić albo dodatkowo przesłuchać biegłych.

Opinia międzynarodowego zespołu medycznego też już jest gotowa. Kilka razy była uzupełniana. Cały czas analizujemy zebrany materiał dowodowy, próbujemy go uzupełniać i wyjaśniać kwestie, które jeszcze budzą nasze wątpliwości. ●

Święczkowski powołany na prezesa Trybunału

Nowym prezesem Trybunału Konstytucyjnego został Bogdan Święczkowski. Nie takiego następcy oczekiwała Julia Przyłębska.

Łukasz Woźnicki

Postanowienie o powołaniu nowego prezesa TK prezydent podpisał w poniedziałek. Decyzję ogłosił w trakcie uroczystości zorganizowanej w Pałacu Prezydenckim, wręczając Bogdanowi Święczkowskiemu akt powołania. – Jest mi niezwykle miło, że mogę wręczyć nominację sędziemu, który będzie realizował zadanie prowadzenia TK przez najbliższe lata. Bardzo dziękuje panu prezesowi za podjęcie się tego zadania – powiedział prezydent.

Dodał, że decyzję o wyborze prezesa podejmuje w czasach „politycznych wstrząsów”, a ocena konstytucyjności działań instytucji państwa będzie miała fundamentalne znaczenie dla przyszłości RP. – Potrzebna jest w związku z tym osoba, która nie tylko umie podejmować decyzje, która nie boi się podejmować decyzji, ale która przede wszystkim ma wielkie doświadczenie – mówił.

Duda wspominał, że miał okazję pracować ze Święczkowskim w ministerstwie sprawiedliwości, a on sam był też m.in. szefem ABW, radnym, posłem czy prokuratorem krajowym. – Ze wszystkich zadań wywiązywał się pan prezes znakomicie – komplementował Święczkowskiego. – Nie miałem wątpliwości, że ma pan pełne kwalifikacje i doświadczenie potrzebne, by funkcję prezesa TK wykonać najlepiej jak to tylko możliwe – dodał.

Nowego prezesa Duda wybrał spośród dwóch kandydatów przedstawionych mu w piątek przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK. Konkurentem Święczkowskiego do tej funkcji był sędzia Bartłomiej Sochański, w przeszłości szczeciński radny PiS, a wcześniej prezydent tego miasta.

Duda postawił jednak na kojarzonego z ziobrystami Święczkowskiego, który za rządów PiS był prokuratorem krajowym i prawą ręką Zbigniewa Ziobry w prokuraturze, a wcześniej wybranym z list PiS radnym sejmiku śląskiego i krótko posłem elektem. Posłowie Zjednoczonej Prawicy wybrali go do TK w 2022 r. i pozostanie w Trybunale najdłużej z obecnych tam sędziów – do 2031 r. Mogło to być dla Dudy argumentem za wyborem Święczkowskiego, który ma szansę pełnić funkcję prezesa przez pełną kadencję.

W poniedziałek po południu postanowienia o powołaniu nowego prezesa nie opublikowano jeszcze w Monitorze Polskim, gdzie ogłasza się akty urzędowe głowy państwa. Nie ma pewności, jak zareaguje na nie rząd (dzienniki urzędowe wydaje premier), bo w wyborach kandydatów na prezesa brało udział dwóch wadliwie wybranych do TK „dublerów”: Justyn Piskorski i Jarosław Wyrembak.

Człowiek Ziobry na czele Trybunału

Przez lata kariera Święczkowskiego – jako prokuratora – była ściśle powiązana z Ziobrą. Razem studiowali prawo na UJ i odbywali aplikację. To Ziobro w 2001 r. po raz pierwszy ściągnął go do Prokuratury Krajowej. W 2006 r. Święczkowski został szefem ABW. Gdy kierował Agencją,



• Prezydent Andrzej Duda podczas uroczystości powołania Bogdana Święczkowskiego na stanowisko prezesa Trybunału Konstytucyjnego FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Trybunale Święczkowski należał do grupy „buntowników”, którzy przestali uznawać Julię Przyłębską za prezesa, gdy w 2022 r. dobiegła końca jej kadencja na tym stanowisku

funkcjonariusze próbowali zatrzymać posłankę SLD Barbarę Błidę, która w trakcie przeszukania popełniła samobójstwo. Gdy w 2015 r. PiS wrócił do władzy, Święczkowski został wiceministrem sprawiedliwości u Ziobry, a potem prokuratorem krajowym, odpowiedzialnym za degradację niezależnych prokuratorów i ich zsyłki do odległych jednostek.

– Wybór Święczkowskiego na prezesa może oznaczać wojnę personalną znaną z prokuratury. Trybunał przez jakiś czas zajmowałby się sam sobą, a następnie wojną total-

ną z rządem i parlamentem – przewidywała skutki powierzenia mu tego stanowiska osoba dobrze znająca sytuację w TK.

W Trybunale Święczkowski należał do grupy „buntowników”, którzy przestali uznawać Julię Przyłębską za prezesa, gdy w 2022 r. dobiegła końca jej kadencja na tym stanowisku (pomimo tego Przyłębska nadal kierowała TK). Później lawirował pomiędzy „buntownikami” a Przyłębską: nie uznawał jej za prezesa, ale jednocześnie zaczął orzekać pod jej przewodnictwem, gdy występowała jako „prezes”.

Jako sędzia już nieraz udowadniał swoją przydatność w kontrolowanym przez PiS Trybunale. Był w składach, które wydawały wyroki mające uchronić przed Trybunałem Stanu prezesa NBP Adama Glapińskiego albo zakwestionowały uchwałę Sejmu o powołaniu komisji śledczej ds. wyjaśnienia nieprawidłowości przy organizacji wyborów korpertowych. To on jako sprawozdawca przygotował projekt wyroku ws. ustawy obecnego Sejmu uchwalonej bez udziału byłych posłów PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. – Taki organ nie jest Sejmem w rozumieniu konstytucyjnym – przedstawiał motyw wyroku.

Plan Przyłębskiej się nie powiódł

– Wybór Święczkowskiego raczej oznacza koniec władzy Julii Przyłębskiej w TK i to koniec zupełnie dla niej niespodziewany – mówi nam osoba znająca sytuację w Trybunale.

W roli nowego prezesa Przyłębska widziała Sochańskiego. Jak słyszeliśmy od źródeł zbliżonych do TK, była przekonana, że to właśnie on dostanie stanowisko. Sam Sochański od pewnego czasu był traktowany w Trybunale „prawie jak prezes”. – Przebywa głównie z Przyłębską, zadamował się w jej gabinecie, wydaje polecenia. Przyłębska mówi do niego per „mój prezesik”, a niektórzy sędziowie „prezes” – słyszeliśmy, zanim Sochański został kandydatem na prezesa.

W Trybunale spodziewano się, że Przyłębska – poprzez Sochańskiego – może zachować wpływ na TK nawet po swoim odejściu. Poniedziałek był ostatnim dniem jej sędziowskiej kadencji. Nowy prezes od początku będzie jednak zmuszony do współpracy z jej zaufanymi ludźmi. Kilka miesięcy przed swoim odejściem Przyłębska obsadziła nimi stanowiska dyrektora i kierownika sekretariatu Kancelarii TK, a także szefa gabinetu prezesa.

To chęcią zwiększenia szans Sochańskiego można tłumaczyć niespodziewaną „rezygnację” Przyłębskiej, która 1,5 tygodnia temu rzekła się stanowiska prezesa TK. Dzięki temu kandydatów wybierano na kilka dni przed odejściem Przyłębskiej z TK – aby mogła ona zagłosować – i kilka dni po odejściu z TK dwóch osób, które zapewne poparłyby kandydatów sędziów niechętnych Przyłębskiej. Święczkowski dostał cztery głosy, o dwa mniej niż Sochański, co wystarczyło, aby został kandydatem, a i nowym prezesem.

Święczkowski na trudne czasy

Prezes reprezentuje Trybunał i kieruje jego pracami, m.in. wyznacza składy orzekające. Jego kadencja trwa sześć lat i Święczkowski ma szansę dotrwać na tym stanowisku do jej końca. W praktyce to, jak długo prezes pozostanie na stanowisku, może zależeć od wyników przyszłorocznych wyborów prezydenckich i tego, czy koalicja zdoła przeprowadzić reformy Trybunału.

Święczkowski będzie kierował TK w wyjątkowo trudnym czasie. Koalicja nie uznaje kontrolowanego przez PiS Trybunału za legalny, bo m.in. orzekają w nim „dublerzy” – wadliwie wybrani na miejsca już obsadzone w TK. Rząd od kwietnia nie publikuje żadnych wyroków Trybunału, a Sejm – do czasu przeprowadzenia reform TK – nie zamierza wybierać do niego nowych sędziów. W uchwalonej w piątek ustawie budżetowej na 2025 r. koalicja zapisała też zero na wynagrodzenia sędziów TK. „Po 31 grudnia 2024 r. sędziowie TK nadal będą pełnić swe konstytucyjne funkcje. Mimo budżetowego ataku na TK” – zapowiedziała już w X sędzia TK Krystyna Pawłowicz. ●

Romanowski idzie do aresztu

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa zastosował wobec byłego wice-ministra sprawiedliwości Marcina Romanowskiego tymczasowy areszt na okres trzech miesięcy.

Łukasz Woźnicki
Polska Agencja Prasowa

O aresztowanie Marcina Romanowskiego wystąpiła Prokuratura Krajowa, która przedstawiła posłowi 11 zarzutów związanych z nadużyciami przy wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Była to już druga próba aresztowania byłego wiceministra zatrzymanego i szybko wypuszczonego na wolność w lipcu. Wcześniej sądy nie wyraziły na to zgody, bo Romanowskiego chronił immunitet delegata do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Uchyłono mu go dopiero w październiku.

Drugim wnioskiem prokuratury zajmował się w pierwszej instancji jednoosobowy skład Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa. O zasadności zastosowania tego środka decydowała sędzia Monika Louklinska.

„Sąd uwzględnił wniosek prokuratora i zastosował wobec podejrzanego Marcina Romanowskiego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres 3 miesięcy” – przekazała prokuratura. Postanowienie sądu jest nieprawomocne i przysługuje na nie zażalenie. Decyzja o zastosowaniu tymczasowego aresztu jest jednak wykonalna już z chwilą jej wydania.

Romanowskiego poniedziałkowym posiedzeniu sądu nie było, co jego obrońca adwokat Bartosz Lewandowski, tłumaczył problemami zdrowotnymi i „poważną operacją”. Pełnomocnik przedstawił zwolnienie lekarskie wystawione Romanowskiemu do 23 grudnia.



• **Marcin Romanowski** FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Postanowienie sądu jest wykonalne, czyli do momentu, kiedy sąd nie wstrzyma tej decyzji, ewentualnie Sąd Okręgowy nie uwzględni zażalenia obrony w tej sprawie, to postanowienie jest wykonalne – powiedział adwokat. Zapowiedział, że odwoła się od orzeczenia sądu „najszybciej jak się da”.

Prokuratura: Romanowski może mataczyć

Konieczność tymczasowego aresztowania Romanowskiego prokuratura uzasadniała obawą mataczenia, a także realną groźbą wymierzenia politykowi surowej kary. Zdaniem śledczych zebrane dowody potwierdzają, że Romanowski popełnił 11 przestępstw, m.in. przekroczenia uprawnień, przywłaszczenia powierzonego mienia i udziału w zorganizowanej grupie prze-

stępczej. Niektóre z zarzucanych mu przestępstw zagrożone są karą do 25 lat więzienia.

– Okoliczności sprawy rodzą realną obawę, że podejrzany, przebywając na wolności, będzie bezprawnie utrudniał postępowanie, w tym ustalał z innymi osobami treść wyjaśnień i zeznań w celu umniejszenia bądź wykluczenia swojej odpowiedzialności – opisywał wniosek rzecznik PK prokurator Przemysław Nowak.

Według prokuratury Romanowski już wcześniej miał ukrywać dowody i wpływać na zeznania świadków, ustalając z innymi podejrzanymi, jakie dowody powinny zostać zniszczone i umawiając treść niezgodnych z prawdą oświadczeń procesowych. – Były nawet artykułowane kwestie związane z ukryciem się poprzez opuszczenie kraju, na co

prokuratura też ma dowody – powiedział PAP prokurator Piotr Woźniak, który kieruje śledztwem ws. Funduszu Sprawiedliwości.

– Myślę, że nawet dla nieprawników podnoszenie zarzutu rzekomego mataczenia przez pana posła jest jakimś kompletnym nieporozumieniem – komentował wniosek prokuratury obrońca Romanowskiego. Zauważał, że poseł zna treść zarzutów już od połowy lipca i od tego czasu zapoznawał się systematycznie z aktami sprawy. – Nie destabilizował toku postępowania i nie podejmował działań mających charakter mataczenia – dodał Lewandowski.

Romanowski nie przyznaje się do winy. Zarzuty prokuratury uważa za „bezpodstawne” i „absurdalne”. Twierdzi, że nie ma dowodów na jego bezprawne działania, a afe-

ra związana z Funduszem Sprawiedliwości została „stworzona, aby uderzyć w środowisko Solidarnej Polski”.

Aresztowanie Romanowskiego

Starania o aresztowanie Romanowskiego trwają od lipca. Poseł został wtedy zatrzymany przez ABW, ale już kolejnego dnia wyszedł na wolność. Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa nie zgodził się go aresztować, uznając, że Romanowskiego chroni immunitet delegata do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (ZPRE). Potwierdził to później Sąd Okręgowy w Warszawie, który oddalił zażalenie prokuratury na decyzję sądu rejonowego.

Prokurator generalny Adam Bodnar złożył wtedy wniosek do ZPRE o uchylenie posłowi immunitetu. Zgromadzenie podjęło taką decyzję na początku października, co otworzyło prokuraturze możliwość powtórzenia czynności z udziałem Romanowskiego.

Prokuratura ściga Romanowskiego za ustawianie konkursów na pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości. Przedstawione Romanowskiemu zarzuty dotyczą udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw przeciwko mieniu. Część zarzutów dotyczy przekroczenia uprawnień lub niedopełniania obowiązków w związku z konkretnymi decyzjami lub zachowaniami związanymi z działalnością Funduszu Sprawiedliwości. Zarzuty wobec Romanowskiego dotyczą kwoty ponad 112 mln 126 tys. zł.

Były wiceminister nadzorował Fundusz Sprawiedliwości w latach 2019-23. Pieniądze przeznaczone na przeciwdziałanie przestępczości i pomoc ofiarom płynęły jednak szeroko do organizacji związanych ze Zjednoczoną Prawicą i Kościołem, a konkursy ustawiane były pod określone podmioty. Ok. 200 mln zł poszło na wsparcie kampanii wyborczej kandydatów Suwerennej Polski. ●

OĞŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34352166



Roczna prenumerata

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Doskonały prezent pod choinkę

ZAMÓW NA PRENUMERATA24.PL



PRENUMERATA DLA FIRM I INSTYTUCJI na cały 2025 rok

Piszemy o tym, co ma znaczenie.

Codziennie rzetelne informacje gospodarcze, polityczne, społeczne i kulturalne z Polski i ze świata. Poradniki, reportaże, podcasty, wybrane teksty naszych europejskich partnerów.



Wybierz pakiet prenumeraty dla Twojej firmy/institucji na cały rok, zyskasz:

- gwarancję stałej ceny (bez względu na ewentualne podwyżki)
- codzienny dostęp do sprawdzonych informacji
- możliwość wyboru: tradycyjnej papierowej „Wyborczej” i/lub prenumeratę cyfrową Wyborczej i możliwość czytania na dowolnym urządzeniu, także w aplikacji na smartfonie i tablecie

wyborcza.pl/prenumeratagw





Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Apel do premiera

Samorządowcy żądają przywrócenia programu „Czyste Powietrze”

W imieniu Federacji Regionalnych Związków Gmin i Powiatów RP – największej organizacji samorządu terytorialnego w Polsce, zrzeszającej 1000 gmin, powiatów i województw w 20 regionalnych związkach – wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec nagłego zawieszenia programu „Czyste Powietrze” udzielającego dotacji do docieplania domów i instalacji nowoczesnego ogrzewania. Dzięki temu programowi możliwa jest nie tylko poprawa jakości powietrza w Polsce ale, co równie ważne, obniżenie rachunków za ogrzewanie w polskich gospodarstwach domowych, co w dobie rosnących cen nośników energetycznych jest szczególnie istotne.

Federacja (...) wyraża swoje oburzenie faktem, że decyzja o wstrzymaniu programu zapadła bez konsultacji z samorządami oraz bez uprzedzenia jednostek samorządu terytorialnego o tym zamiarze. Biorąc pod uwagę, że większość gmin jest zaangażowana w promowanie programu „Czyste Powietrze” wśród mieszkańców, jak i w przyjmowanie wniosków, takie podejście do samorządu jest absolutnie nieakceptowalne i świadczy o braku partnerskiego traktowania.

Nagle zawieszenie programu postawiło wielu mieszkańców w trudnej sytuacji, a liczne działania gmin uczyniło bezzasadnymi. Tysiące osób zostało z rozpoczętą procedurą składania wniosków – wiele z nich poniosło już znaczące koszty inwestycji, a nawet zaciągnęło kredyty. Teraz zostali pozostawieni sami sobie. Większość gmin włożyła ogromny wysiłek aby przekonać mieszkańców do skorzystania z programu, a teraz muszą tłumaczyć się z jego zamknięcia. Nagle, niezapowiedziane zamknięcie programu znacząco podważyło zaufanie do władz państwowych, zarówno po stronie mieszkańców jak i samorządów.

Nasz niepokój budzą również zapowiedzi Minister Klimatu i Środowiska o tym, że program „Czyste Powietrze” w nowej odsłonie nie będzie już dostępny w sposób ciągły, a jedynie w ramach ogłaszanych naborów. Byłaby to negatywna i bardzo niebezpieczna zmiana, która pogłębila by kryzys w tym obszarze. W Polsce do wymiany pozostało wciąż około 2,5 miliona urządzeń grzewczych na paliwa stałe, które nie spełniają wymogów uchwał antysmogowych i charakteryzują się niską efektywnością energetyczną. Ze względu na ogromną skalę tego wyzwania dostęp do środków, które pomogą gospodarstwom domowym w termomodernizacji i przejściu na czyste ogrzewanie musi być ciągły. Zdajemy sobie sprawę, że program „Czyste Powietrze” wymaga reform. Jednocześnie jesteśmy przekonani, że możliwe jest przeprowadzenie tych reform bez wstrzymywania programu na długie miesiące. (...)

Należy podkreślić, że program „Czyste Powietrze” to najważniejszy program cywilizacyjny w obszarze transformacji energetycznej gospodarstw domowych. Dzięki programowi umowy na likwidację starych kotłowni na węgiel i drewno podpisało już ponad 800 000 beneficjentów. Likwidacja starych pieców i kotłowni na paliwa stałe już teraz przekłada się na znaczącą poprawę jakości powietrza. Ale czystsze powietrze to nie są jedyne korzyści płynące z programu. Dzięki dotacjom do termomodernizacji gospodarstwa domowe mogą uodpornić się na rosnące ceny nośników energetycznych, co jest szczególnie ważne w dobie kryzysu energetycznego oraz inflacji. Kolejna korzyść to zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego zarówno kraju, jak i samych gospodarstw domowych. Pozytywnym przykładem walki o czyste powietrze w Polsce jest Kraków, gdzie przy współpracy samorządów terytorialnych, organizacji społecznych i mieszkańców uchwalona przez Sejmik Województwa Małopolskiego 1 lutego 2016 r. pierwsza w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej restrykcyjna uchwała o zakazie palenia węglem w Krakowie przyniosła znakomity efekt. (...)

Inspirując się sukcesem samorządów Krakowa i Województwa Małopolskiego, pozostałe województwa w Polsce również przyjęły swoje uchwały antysmogowe oraz programy wsparcia. ●

Kazimierz Barczyk PRZEWODNICZĄCY FEDERACJI RZGIP RP

Maraton Pisania Listów

To wsparcie miało ogromne znaczenie

ROZMOWA Z
JUSTYNĄ WYDRZYŃSKĄ,
aktywką Aborcyjnego
Dream Teamu, skazaną
w I instancji za to, że pomogła
drugiej kobiecie w aborcji

WALDEMAR PAŚ: Jak dowiedziała się pani, że zostanie bohaterką ubiegłorocznego Maratonu Pisania Listów organizowanego przez Amnesty International?
JUSTYNA WYDRZYŃSKA: Wiosną ubiegłego roku wybierałam się do Brukseli na konferencję, stałam w kolejce do samolotu, gdy zadzwonił Miko Czerwiński z Amnesty. Czy chciałabym dostać mnóstwo listów w swoje urodziny? – zapytał.

Ile listów pani dostała?

– Mam już 20 sporych kartonów, a w najbliższych dniach pojadę po kolejną partię.

Co ludzie piszą?

– Czasami to rysunki, które zwykłe wysyłają dzieci ze szkół podstawowych, przepiękne, w różny sposób przedstawiają moją osobę, wokół są serduszka, gwiazdki i napisy I am with you.

Dorośli piszą, że dostęp do aborcji jest bardzo ważnym prawem i wspierają moje działania. Są też osobiste bardzo listy, dziewczyny piszą: byłam dokładnie w takiej sytuacji, jak osoba, której wysłałaś tabletki, wiem co to znaczy. Te listy odzwierciedlają część mojego życia. Na pewno je zachowam.

Czytam wszystkie listy, chcę odpowiedzieć na każdy i podziękować – to wsparcie miało dla mnie ogromne znaczenie.

Czy poznała pani autorów listów?

– Tak! To było bardzo wzruszające. Siedzimy przy stole podczas maratonu, a nagle ktoś się orientuje, że pisze list do mnie i możemy porozmawiać prywatnie.

O co pytali?

– Jak udało mi się przeżyć trudne chwile, co wtedy czułam.

Często to były spotkania z całymi rodzinami, cykliczne przychodzącymi z dziećmi, wnukami na maratony pisania listów. Starci starają się przekazać tradycję najmłodszym.

Mogłam zobaczyć, jak to wygląda od drugiej strony. Wysłuchałam historii osób, które były o wiele trudniejszych sytuacjach prawnych niż ja, mogłam zabrać głos w Parlamencie Europejskim.

Jestem za to bardzo wdzięczna Amnesty International.

W jakim języku piszą do pani?

– Zwykle po angielsku, są też listy po francusku, po hiszpańsku, wiele po niemiecku. Te języki dominują. Otrzymałam listy z różnych krajów w Europie, ale też z Korei, z Indonezji, z Malezji.



• Justyna Wydrzyńska (z lewej) czyta listy z całego świata z akcji Maratonu Pisania Listów w 2023 r. której była bohaterką

FOT. PRZEMYSŁAW STEFANIAK/AMNESTY INTERNATIONAL POLSKA

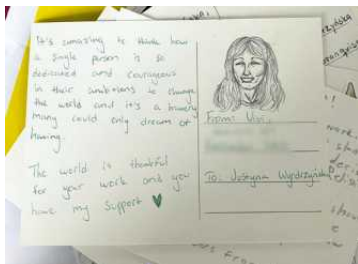
Czy jakieś szczególnie pani poruszyły?

– Rysunki dzieci. Zwłaszcza w Norwegii, czy Szwecji widać, że kształtowanie ducha prawnoczwolowego trwa od najmłodszych lat.

W Polsce w szkołach się o tym nie mówi, nad czym bardzo ubolewam. A powinniśmy uczyć najmłodszych szacunku do różnorodności, do poszanowania ciała, do poszanowania autonomicznej decyzji.

Czy listy wpłynęły na pani nastrój?

– Amnesty International organizowało wsparcie dla mnie, gdy trwał proces w I instancji. Miko Czerwiński, pracownik Amnesty International, przynosił mi do sądu jedną, dwie kartki z krótkimi wiadomościami. Podczas rozpraw, kiedy osamotniona siedziałam na długiej ławie, te słowa otu-



• Kartka pocztowa przesłana do Justyny Wydrzyńskiej za pośrednictwem Amnesty International.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



• Piszcie: listy@wyborcza.pl

chy były dla mnie naprawdę ważne. Czytałam je i myślałam: okej, jest dobrze. Co prawda siedzisz tutaj sama, ale wspiera cię mnóstwo ludzi.

Później, gdy mnie skazano, dzięki wsparciu z całego świata nie straciłam dobrego samopoczucia, bo sprawa jest medialna, a ja nie żyję w próżni.

Stała się pani rozpoznawalna?

– To było dla mnie trochę zaskakujące, że ludzie wiedzą kim jestem. Mogliby przecież żyć tylko swoimi sprawami.

Mam łzy w oczach za każdym razem, gdy odbieram listy, że tak wielu ludzi zna moją sprawę i wspiera mnie w moich działaniach. To ma znaczenie.

Mam prośbę w imieniu naszych koleżanek i kolegów. Czy niezależnie od tegorocznego maratonu, napisze też pani list do naszego dziennikarza Andrzeja Poczobuta więzionego przez białoruski reżim?

– Oj tak, napiszę do Andrzeja Poczobuta, absolutnie.

Pięknie dziękujemy. W jaki sposób, zakończy się pani apelacja?

– Mam nadzieję, że uniewinnieniem. Nie chciałabym, aby sprawa wróciła do ponownego rozpatrzenia do sądu niższej instancji, bo znów musiałabym przechodzić przez to samo. Bardzo chciałabym podkreślić rolę Amnesty International Polska, jeżeli ktoś ma ma problemy prawne związane z działalnością na rzecz praw człowieka, to powinien jak najszybciej do nich odezwać, aby dostać odpowiednie wsparcie – nie tylko prawne, ale też emocjonalne, organizacyjne. ●

Rozmawiał Waldemar Paś

Ekspert o przyszłości Syrii:

To raczej nie będzie kraj demokratyczny

– Syria może stać się drugim Iranem, Arabią Saudyjską a nawet Afganistanem. Demokracja to najmniej prawdopodobny scenariusz – ocenia Piotr Balcerowicz, ekspert od spraw Bliskiego Wschodu.

ROZMOWA Z
PIOTREM BALCEROWICZEM
polskim orientalistą, filozofem,
kulturoznawcą, założycielem
stowarzyszenia Edukacja dla Pokoju

MARTA URZĘDOWSKA: – W Syrii, po dwóch tygodniach błyskawicznej kampanii, rebelianci przejęli władzę, reżim Baszara al-Asada upadł. Świat odetchnął z ulgą?

PIOTR BALCEROWICZ: – Na pewno. Ja też się cieszę, bo brutalny, quasi-stalinowski reżim przestał istnieć. To reżim, który zniszczył życie dwóm-trzem generacjom Syryjczykom.

Partia Baas, z której się wywodził, zaczęła funkcjonować w Syrii już w latach 60. Potem, w 1971 r. mamy początek dyktatury Hafiza al-Asada, w 2000 r. – władzę przejmuje jego syn Baszar. A odkąd w 2016 r. jego reżim wsparła Rosja, wydawało się, że to nigdy się nie skończy.

Więc z jednej strony się cieszę, z drugiej – mam obawy. Bo przyszłość Syrii zależy od tego, jak potoczą się rozgrywki wewnątrz koalicji różnych frakcji militarnych, które obaliły reżim. To mieszanina ludzi o różnych światopoglądach, którzy mają jedną cechę wspólną – koncentrują się wokół wartości religijnych, islamu i w oparciu o to chcą budować państwo.

To niekoniecznie zapowiada budowę państwa demokratycznego.

– Syria wpadła z deszczu pod rynnę? Od okrutnego dyktatora w ręce islamskich radykałów?

– Jest kilka scenariuszy. To może być reżim w wersji miękkiej, typu Iran, gdzie są pewne swobody, kobiety mogą chodzić do szkół, uczyć się na uniwersytetach. Ale możemy mieć reżim w stylu saudyjskim, gdzie kobietom do niedawna nie wolno było prowadzić samochodów, a nawet coś w rodzaju Afganistanu pod władzą talibów. W każdym razie Syria nie będzie raczej krajem demokratycznym.

Nasuwa się też pytanie, czy Syria w ogóle pozostanie jednym krajem? Dziś jest rozbita na dwa regiony -część kontrolowaną przez rebeliantów, czyli większość i kontrolowaną przez Kurdów Rożawę, taki syryjski Kurdistan – prawie jedną trzecią kraju. To coś, co Turcja chciałaby wyeliminować.

Kiedy blisko dwa tygodnie temu ruszyła ofensywa na Aleppo, w tym samym momencie Syryjska Armia Narodowa, czyli koalicja rebeliantów wspierana, finansowana i zbrojona przez Turcję, przypuściła też pierwsze ataki przeciwko Kurdom. A gdy był zdoby-

wany Damaszek, jednocześnie z rąk Kurdów odbito Manbiż, ważne miasto przy granicy z Turcją. To sygnał, że wojna domowa w Syrii może dalej się toczyć.

Syryjczycy po latach opresji i wojny naprawdę nie mają szansy na demokrację?

– Cień szansy jest, choć to najmniej prawdopodobny ze wszystkich scenariuszy. Może będziemy mieli coś jak arabska wiosna w Tunezji, gdzie w 2011 r. były duże szanse, że stanie się krajem demokratycznym. Była nowa konstytucja, były wolne wybory. Niestety dziś znowu mamy w Tunezji rządy autorytarne.

Europie zależy, by Syria stała się krajem demokratycznym, bo dziś na Bliskim Wschodzie nie ma ani jednej demokracji. Niestety są siły, którym niewygodnie byłoby z Syrią demokratyczną, niezależną, kształtującą własną politykę, silną. Byłaby zagrożeniem dla Turcji, Izraela, Iranu, niektórych krajów arabskich. Każdy z tych graczy wolałby sterować syryjską polityką tak, żeby było mu wygodnie.

Przykładem jest Egipt rządzony autorytarnie, przez dyktatora, który w wyniku puczu wojskowego przejął władzę, zamordował prezydenta, pozamykał albo pozabijał opozycję. Dziś, choć jest dużo gorszy niż ten przed arabską wiosną, ten autorytarny, niedemokratyczny Egipt daje się łatwo sterować przez USA, zgodnie współpracuje z Izraelem, nie stanowi żadnego zagrożenia.

Taka wizja nie byłaby dobrą wizją dla Syryjczyków.

– Asad upadł, bo opuścili go sojusznicy – Rosjanie i Irańczycy? Przecież mają na miejscu swoje siły, dlaczego nie spróbowali jeszcze raz go wesprzeć?

– Syryjski reżim nie upadł wyłącznie dlatego, że opuścili go Rosja i Iran. Owszem, to były ważne czynniki, ale nie jedyne. Kiedy w 2016 r. wydawało się, że reżim Asada za chwilę padnie, do wojny włączyła się Rosja i zmieniła jej przebieg, ale jednak nie wysłała sił lądowych, zaangażowała się poprzez lotnictwo, logistykę. Z kolei Hezbollah owszem,

• **Bojownicy syryjscy w Aleppo**

FOT. RAMI ALSAYED/NURPHOTO/GETTY IMAGES

włączył się zbrojnie, ale jednak główną siłą była syryjska – reżimowa – armia.

Od tamtej pory wiele się zmieniło. Armia rozsypała się wewnętrznie, w ostatnich latach była źle opłacana, żołd był niski, żołnierze okradali wieśniaków z jedzenia, kradli kury, bo głodowali. To była armia z kartonu. Oczywiście, że Rosja mogłaby dziś wesprzeć reżim Asada lotnictwem, a Iran – dronami, ale ktoś musiałby jednak wykonać realną walkę na froncie i tego kogoś nie było.

Rosja miała świadomość, że może tylko opóźnić upadek Asada, ale to będzie inwestycja nieudana. Iran musiał przejść podobną refleksję. Ale oczywiście ich zaangażowanie ograniczył też fakt, że są zajęci na innych frontach.

Kim są ludzie, którzy odbili Syrię z rąk Asada i będą nią rządzić? Dawne terrorystyczne powiązania budzą duże obawy.

– Tak, Haiat Tahrir asz-Szam (HTS) to duży znak zapytania. Ich przywódca, Abu Muhammad al-Dżolani naprawdę nazywa się Ahmad al-Szaraa, a Dżolani to pseudonim odwołujący się do Wzgórz Golan okupowanych – a faktycznie bezprawnie zaanektowanych przez Izrael. Taki wybór może wskazywać, że Dżolani i jego otoczenie myślą o ich odzyskaniu, co może oznaczać konflikt z Izraelem.

Nie bez powodu Izrael bombarduje dziś instalacje militarne w Syrii, gdzie są rakiety średniego zasięgu i broń chemiczna, która mogłaby wpaść w ręce rebeliantów. Ma świadomość, że oni mogliby ją przejąć i skierować przeciwko Izraelowi.

Radykałowie z HTS w ostatnich latach rządili w prowincji Idlib. Jak im szło?

– Dżolani i jego ludzie mają na kontach długą, złożoną karierę. Byli powiązani z Al-Kaidą, z Państwem Islamskim, które – choć nieco różniące się światopoglądowo i inaczej wy-

obrażające sobie realizowanie polityki, czy administrowanie państwem – można określić jako islamistyczne, mające na celu rządy totalitarne, zaprowadzanie porządków religijnych.

Sam Dżolani w 2014 r. mówił, że w Syrii nie będzie miejsca dla mniejszości religijnych, co Państwo Islamskie realizowało, mordując chrześcijan, jazydów, друзów, szyitów. Kiedy powstała rządzona przez HTS enklawa w Idlibie okazało się jednak, że te mniejszości są tolerowane, a nawet akceptowane, a ten ton religijno-faszystowski o supremacji sunnizmu wyraźnie zlagodniał.

Także dziś, kiedy nastąpiła ostatnia ofensywa, nie było ataków na mniejszości religijne, dochodziły głosy od друзów i chrześcijan, że są dobrze traktowani. Więc to istotna zmiana dająca ciem nadziei, że przyszłe państwo nie będzie opresyjne wobec mniejszości, co już będzie sukcesem. Pierwotnie w Idlibie kazano kobietom zakrywać całą sylwetkę, ale ten zakaz nie był przestrzegany, pozostała pewna swoboda.

Z drugiej strony, w Idlibie dochodziło do wydarzeń niepokojących – kiedy wprowadzono nowe podatki na oliwki, część rolników się zbuntowała i te buntury były tłumione brutalnie, ludzie zginęli.

Jeśli rebelianci przystąpią do rozmów z Kurdami dających im szansę na poważną autonomię, będzie to sygnał, że myślą o Syrii jako kraju otwartym, wielonarodowemu, co wróżyłoby dobrze. Jeśli Kurdowie takiej szansy nie dostaną – wymusi to ich walkę o niepodległość, oddzielenie się od Syrii, co z kolei wymusi antykurdyjską ofensywę Turcji.

Rosjanie, po utracie sojusznika Asada, całkowicie wycofują się z Syrii?

– Podejrzewam, że rebelianci chcieliby likwidacji rosyjskich baz, lotniska i portu i mogę sobie wyobrazić, że są w stanie to zrobić, na przykład strzelając do wszystkiego, co podpływa i ląduje. Takie bazy we wrogim środowisku nie są w stanie funkcjonować. Ale być może Rosjanie spróbują coś rebeliantom obiecać, jakoś się z nimi dogadać, bo dla nich to ważny przyczółek – to punkt postojowy, przelandunkowy na trasie do Afryki. Grupa Wagnera latając na przykład z Mali, tutaj tankowała. Utrata bazy w Syrii utrudniłaby Rosji penetrację Afryki.

Interesujące jest też, jak z rebeliantami dogadają się Amerykanie: sądzę, że już wcześniej były takie zakulisowe rozmowy, przecież rebelianci byli dozbrajani przez osiem lat, musieli mieć pieniądze. Owszem, także z Turcji, z niektórych państw arabskich, ale myślę, że także z Ameryki. Musieli długofalowo szykować się do obecnej imponującej ofensywy, przecież to był blitzkrieg.



Podejrzewam, że rebelianci chcieliby likwidacji rosyjskich baz, lotniska i portu i mogę sobie wyobrazić, że są w stanie to zrobić, na przykład strzelając do wszystkiego, co podpływa i ląduje

PIOTR BALCEROWICZ

Wtorek,
10 grudnia 2024Imieniny obchodzą:
Juliusz, EwaRedaktor prowadzący:
Jakub ChelmińskiDyżur redakcyjny w godz. 7-22
tel. 22 555 47 50
stoleczna@agora.pl

Komunikacja miejska

SKM-ka
w równym takcie od rana

Pociągi SKM przestaną wjeżdżać na dworzec PKP Warszawa Główna, w zamian będzie więcej kursów przez Białolęgę i linię obwodową na Woli – nowy rozkład zakłada po raz pierwszy odjazdy w równym takcie. Spółka podpisała umowę przewozową do 2039 r., ale musi remontować tabor.



• Dworzec w Pruszkowie. Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski ogłosił tu wczoraj podpisanie umowy przewozowej z SKM-ką do 2039 r.

FOT. ADAM STEPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jarosław Osowski

Nowy rozkład jazdy od najbliższej niedzieli oznacza spore zmiany w kursowaniu Szybkiej Kolei Miejskiej w Warszawie i okolicach. Przede wszystkim linia S40 z Piaseczna uruchomiona w marcu 2023 r. przestanie docierać na Dworzec Główny przy pl. Zawiszy na Ochocie. Pociągi pojadą przez linię obwodową na Woli do Dworca Gdańskiego, a dalej przez Białolęgę, Legionowo i Nieporęt aż do Radzymina.

Więcej pociągów
na Białolęgę

– Dzięki temu trasa z linią S4 będzie wspólna na długim odcinku między Piasecznem a Wieliszewem. To pozwoli zagęścić nam rozkład na linii obwodowej i na Białolęce – mówi „Stolecznej” Marek Chmurski, wiceprezes SKM i pełnomocnik stołecznego ratusza ds. rozwoju infrastruktury kolejowej.

W tej dzielnicy i w Legionowie pasażerowie narzekają na du-

**Trasa
S40 i S4 będzie wspólna
na długim odcinku
między Piasecznem
a Wieliszewem. Topozwoli
zagęścić nam rozkład
na linii obwodowej i na
Białolęce**

MAREK CHMURSKI
wiceprezes SKM

ży tłok w pociągach. Od przyszłego tygodnia liczba kursów SKM-ki wzrośnie niemal o połowę – z 40 do 57 dziennie. W kierunku Warszawy będzie bowiem po 19 odjazdów linii S4 z Zegrza i S40, a także linii S3 z Legionowa przez Targówek i Dworzec Centralny na Lotnisko Chopina.

Rządowej spółce PKP Polskie Linie Kolejowe po raz pierwszy udało

się ułożyć taki rozkład jazdy, w którym odjazdy SKM-ki są w równym takcie przez cały dzień. Akurat z Lotniska Chopina – co 15 min, a na pozostałych trasach – co pół godziny lub co godzinę z najbardziej oddalonych miejscowości (Radzymin, Zegrze).

Wczoraj na dworcu w Pruszkowie prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski ogłosił podpisanie umowy przewozowej z SKM-ką do 2039 r. – Dzięki temu mamy pewność, że SKM-ka przez najbliższe 15 lat będzie dojeżdżała do naszego miasta. Jest to możliwe także dzięki wsparciu samorządów, w tym władz sąsiedniego Piastowa. Pięciu przewoźników autobusowych zapewnia dojazd na nasz dworzec, który stał się centrum komunikacyjnym – zachwalał prezydent Pruszkowa Piotr Bąk.

W pobliżu działa też kilkupiętrowy garaż przesiadkowy. Mieszkańcy Pruszkowa i innych miejscowości w metropolii dzięki wspólnemu biletowi w Warszawie mogą się

przesiadać bez dodatkowych opłat do autobusów, tramwajów i metra. Podczas konferencji prasowej z dworca odjeżdżały m.in. pociągi linii S1 do Otwocka.

Nowa umowa na 15 lat

– Szybka Kolej Miejska to nasza warszawska spółka. Nowa umowa przewozowa jest kontynuacją współpracy, którą Warszawa buduje z całą metropolią. SKM-ka i Koleje Mazowieckie uzupełniają ofertę z bardzo dobrą częstotliwością – podkreśla Katarzyna Strzegowska, dyrektorka Zarządu Transportu Miejskiego. Nowa umowa z SKM-ką zakłada, że jej pociągi będą pokonywać ponad 25 mln km rocznie. W 2025 r. spółka dostanie na przewozy 330 mln zł, a w 2039 r. – 470 mln zł. W całym 2023 r. pociągami SKM zabrało się ponad 15 mln pasażerów. W tym roku tę liczbę udało się osiągnąć już w październiku.

W rozmowie ze „Stoleczną” prezeska SKM Maria Wasiak przyznała, że wyzwaniem na najbliższe miesiące będą generalne remonty najstarszych pociągów z lat 2010-12. Tak, żeby tabor ten można było eksploatować nawet 30 lat. To 13 składów, które dostarczyła bydgoska Pesa. Z trudem udało się znaleźć wykonawcę przeglądów, które konsorcjum firm PPS i Modertrans przeprowadzi w Poznaniu. Na początku 2025 r. pojedzie tam pierwszy pociąg SKM-ki, jego remont potrwa aż dziesięć miesięcy. Trzeba go rozebrać niemal na części pierwsze i złożyć z powrotem.

SKM-ka dysponuje teraz w sumie 47 pociągami. Niektóre jeżdżą w podwójnych składach. W opinii prezeki Marii Wasiak to optymalna liczba wobec ograniczonej przepustowości na torach warszawskiego węzła kolejowego. ●

Zabójca odnaleziony

Będzie
ekstradycja

– Władze tureckie zgodziły się na ekstradycję. W czwartek, 12 grudnia podejrzany zostanie przekazany Polsce – mówi prok. Anna Adamiak, rzeczniczka prokuratora generalnego.

Chodzi o Dawida M., który jest podejrzany o zabójstwo młodego mężczyzny na Nowym Świecie 8 maja 2022 r. Zaatakowany tego dnia 29-latek miał wcześniej stanąć w obronie kobiet obrażanych przez trzech napastników. Rzucili się na niego, zaciągnęli do bramy i tam zadali kilka śmiertelnych ciosów nożem.

Dawid M. ukrywał się za granicą. Jak się okazało, przebywał w Turcji. – Gdy zbiegł z Polski, uruchomione zostały poszukiwania międzynarodowe. Kiedy Interpol ustalił miejsce jego pobytu, złożyliśmy do strony tureckiej wniosek o ekstradycję – mówi prok. Adamiak.

Tureckie władze zgodziły się na wydanie Polaka. – Zostanie przekazany do dyspozycji Prokuratury Okręgowej w Warszawie, która ogłosi mu postawione wcześniej zarzuty. Dlatego mówimy już o podejrzanym. Następnie prokurator zdecyduje o dalszych środkach zapobiegawczych, czyli najpewniej dalszym aresztowaniu – precyzuje rzeczniczka.

Dawid M. jest jednym z trzech podejrzanych o zabójstwo na Nowym Świecie. Pierwszego z nich, Łukasza G., policjanci zatrzymali w styczniu 2023 r. W czerwcu 2023 r. zatrzymano Sebastiana W. Obaj zostali już skazani na siedem lat więzienia, ale odwołali się od wyroku. Łukasz G. był wcześniej karany. Brał udział w podpaleniu klubu przy ul. Foksał. W lutym 2021 r. został skazany na karę trzech i pół roku więzienia. G. współpracował z gangsterem Krzysztofem U., pseudonim „Fama”, który został skazany na 25 lat więzienia za rozboje, włamania i zabójstwo. ●

Martyna Śmigiel

REKLAMA

Warszawa/34351054

Zamów
na ŚwiętaTRADYCYJNE, DOMOWE I WSPÓŁCZESNE
POTRAWY DLA WSZYSTKICH. SPRAWDŹ
MENU I ZAMÓW NA **STOŁOWKA.ONLINE**ZAMÓWIENIA ŚWIĄTECZNE
PRZYJMUJEMY DO 18.12.2024 DO 12.00
ODBIÓR ZAMÓWIEŃ 23.12.2024

Czerska

8/10

TWOJA ULUBIONA

STOŁOWKA

Skwer w centrum Warszawy

To będzie estetyczna katastrofa?

Właściciel zreprivatyzowanego skweru przy ul. Nowogrodzkiej szuka najemców. Podpowiada, jak można ten teren wykorzystać: ustawić reklamę na stelażu, zrobić parking, ustawić paczkomaty. Czy da się uniknąć estetycznej klęski?

Michał Wojtczuk

Działka, o której mowa, to blisko tysiąc metrów kwadratowych u zbiegu Nowogrodzkiej i Poznańskiej. W tym miejscu jest dziś skwer przecięty alejkami prowadzącymi do stojącego tuż obok budynku urzędu dzielnicy Śródmieście. Grunt został zreprivatyzowany. Właściciel niedawno dał ogłoszenie o tym, że szuka najemcy dla tego terenu. „Ta atrakcyjna nieruchomość oferuje liczne możliwości zagospodarowania np. parking, food truck, reklamy, paczkomat” – wylicza w ogłoszeniu. Szykuje się estetyczna klęska. Czy da się jej uniknąć?

Bydynek oparty na pniach

Skwer został wytyczony po wojnie. W XIX w. narożnik Nowogrodzkiej i Poznańskiej miał zwartą zabudowę. Po wojnie odbudowano tylko część dawnej zabudowy, odsuniętą od ul. Nowogrodzkiej. Ulokowano



• Skwer u zbiegu Nowogrodzkiej i Poznańskiej jest przecięty alejkami prowadzącymi do urzędu dzielnicy Śródmieście. FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / WYBORCZA.PL

tam Dzielnicowy Urząd Stanu Cywilnego i Zarząd Służby Zdrowia. Od lat sześćdziesiątych jest siedzibą władz Dzielnicy Śródmieście.

Na początku XXI w. działka została zreprivatyzowana. Przejęli ją dwaj znani na warszawskim rynku nieruchomości kupcy roszczeń, rezydenci Szwajcarii Zbigniew B. i Jan L. Na Nowogrodzkiej chcieli stawiać hotel z biurami, usługami i handlem. Architekt Adam Wagner zaproponował koncepcję sześciopiętrowego budynku wyglądającego, jakby opierał się na pniach drzew. Inwestycja budziła mieszane uczucia architektów i urbanistów, którzy wskazywali, że budynek publiczny, jakim jest ratusz Śródmieścia, powinien mieć pewną ekspozycję.

Proponowany budynek nie powstał, bo dzielnicy urzędnicy odmówili wydania tzw. warunków zabudowy dla takiego obiektu.

Zieleń wycięta w pień

Przed ratuszem pozostała bujna zieleń. Wydawało się, że już zostanie, bo na ostatniej prostej były prace nad planem zagospodarowania rejonu ul. Poznańskiej, który przeznaczał to miejsce na zieleń. Ale w lutym 2017 r. tuż po wejściu w życie przepisów liberalizujących wycinanie drzew na prywatnych terenach, tzw. „lex Szyszko”, na skwer przy Nowogrodzkiej weszli pilarze. Wyrznięli 11 drzew oraz ozdobne krzewy. Pozostały tylko pojedyncze drzewa poza obszarem zreprivatyzowanej działki.

Drzewa wycięto tylko dlatego, że było można. Żadna inwestycja się nie rozpoczęła.

Zapisy dla skweru ocalały

W grudniu 2017 r. uchwalony został plan rejonu Poznańskiej, który miał chronić zieleń. Na przełomie 2017 i 2018 r. ówczesny wojewoda mazowiecki Zdzisław Szipiera z PiS uchylił niemal w całości ten plan zagospodarowania. Ocalały tylko zapisy obejmujące kilka wysepek terenu, w tym m.in. skwer przed urzędem dzielnicy.

Według ocalałego strzępka planu ma to być teren zieleni urządzonej o reprezentacyjnym charakterze. Dopuszczono też „obiekty małej architektury oraz tymczasowe obiekty gastronomii w tym ogródki kawiarniane i restauracyjne”. A także budowę pod częścią skweru parkingu podziemnego. Nie pozwolono na zabudowę naziemną.

Ale z planu zagospodarowania wojewoda Szipiera wykreślił paragrafy wprowadzające ograniczenia w możliwości umieszczania reklam wielkoformatowych. Przekonywał, że takie ograniczenia może wprowadzać wyłącznie uchwała krajobrazowa. A uchwałę krajobrazową w lutym 2020 r. uchylił kolejny wojewoda z PiS, Konstanty Radziwiłł. Zaś wyrok Trybunału Konstytucyjnego pod rządami Julii Przyłębskiej sprawił, że ponowne przyjęcie tej uchwały jest bardzo trudne.

Od decyzji obu wojewodów ratusz odwoływał się do sądów admi-

nistracyjnych, łącznie z NSA. Przegrał, zarówno plan zagospodarowania, jak i uchwała krajobrazowa pozostały uchylone.

Jaki los czeka skwer?

Można by uważać, że skoro w planie zagospodarowania pozostały zapisy o zieleni urządzonej, to skwer, na których krzewy zdążyły już odrosnąć, jest bezpieczny. Nie do końca. Plan zagospodarowania dotyczy tylko inwestycji, na które trzeba uzyskać pozwolenie na budowę. A bez pozwolenia można na przykład ustawić paczkomaty albo zrobić parking wysypiany szutrem. Można nawet ustawić stelaż reklamowy – co prawda ratusz stoi na stanowisku, że duże konstrukcje wymagają pozwolenia na budowę, ale zanim likwidację takiej konstrukcji wyegzekwuje nadzór budowlany, miną lata. A na drugi dzień po rozbiórce można postawić go na nowo i całą procedurę trzeba zacząć od nowa.

Zadzzwoniłem na numer podany w ogłoszeniu. Kobieta, która odebrała telefon, potwierdziła, że szuka najemców dla działki. Przekonywała, że tymczasowe zagospodarowanie może być estetyczne. Podkreśliła, że teren jest prywatną własnością.

Burmistrz dzielnicy Śródmieście Aleksander Ferens odmówił komentowania sprawy.

Niestety, jest ryzyko, że teren zamieni się w klepisko z substandardowym zagospodarowaniem. ●

Prokuratura

Był po narkotykach, nie odpowie za napaść

Podniósł Ninę i rzucił o ziemię. Potem ciągnął po przejściu dla pieszych. Prokuratura składa jednak wniosek o umorzenie śledztwa wobec Daniela D. Dlaczego?

Do zdarzenia doszło w sobotę 18 sierpnia, o godz. 5 nad ranem. Nina zamówiła taksówkę na róg ulic Dalekiej i Grójeckiej na warszawskiej Ochocie. Gdy czekała

na kierowcę, zaczęli ją nęcić dwaj mężczyźni. Nie miał na sobie koszulki. Chciał, żeby gdzieś z nim poszła. Nina prosiła, żeby zostawił ją w spokoju, ale on nie odpuszczał. Gdy dziewczyna stanowczo zareagowała, sprawca podniósł ją, rzucił o ziemię, a następnie ciągnął przez pasy. Gdyby nie reakcja ochrony z pobliskiego budynku PKP Cargo, sytuacja mogłaby skończyć się jeszcze groźniej.

Prokuratura oskarża i chce umorzenia?

Sprawcą okazał się 25-letni Łotysz Daniels D. Jest studentem, dorabia jako pracownik biurowy. We wrześniu prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko niemu. Został oskarżony o stosowanie przemocy lub groźby w celu zmuszenia innej osoby do określonego działania. Jednak sprawca nie przyznał się do zarzucanego czynu. Zeznał, że znajdował się pod wpływem amfetaminy i alkoholu. – Podejrzany nie przyznał się do zarzucanego mu czynu, wskazując jednocześnie, że w godzinach nocnych z 16 na 17 sierpnia 2024 r. znajdował się pod wpływem amfetaminy i alkoholu. Wyjaśnił, że z uwagi na stan upojenia pamiętał jedynie urywki zdarzenia z udziałem pokrzywdzonej. Zapewniał, że nie miał zamiaru jej skrzywdzić ani przestraszyć – poinformował rzecznik prokuratora okręgowego w Warszawie Piotr Skiba.

Czy rzeczywiście oskarżony nie miał zamiaru skrzywdzić kobiety? Nina całe zajście sfilmowała, a nagranie zamieściła w internecie. Dziewczyna zaczęła nagrywać gdy – mimo jej zdecydowanego sprzeciwu – mężczyzna cały czas ją nagabywał. Na filmiku widać, jak Daniels D. podnosi ją i opuszcza na ziemię. Nina się przewraca, krzyczy. Widać, jak ulicą przejeżdżają samochody. Żaden z kierowców się nie zatrzymał.

Prokuratura zleciła badania psychologiczne i psychiatryczne sprawcy. W opinii biegłych mężczyzna w okresie popełnienia zarzucanego przestępstwa miał „zniesioną zdolność rozumienia znaczenia czynu i pokierowania swoim postępowaniem”. Na tej podstawie, po trzech miesiącach, Prokuratura Rejonowa Warszawa-Ochota skierowała do sądu wniosek o umorzenie postępowania.

Prokurator Skiba tłumaczy, że właśnie ze względu na aktualny stan psychiczny podejrzanego oraz wskazania biegłych, do Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy skierowano wniosek o umorzenie postępowania karnego. Podejrzany, w ocenie prokuratury, w momencie popełnienia czynu był w stanie nieporęczalności. Prokurator informuje też, że wobec mężczyzny zastosowano środek zabezpieczający w postaci terapii uzależnień w systemie ambulatoryjnym.

„Absolutny skandal”

– To przerzucanie odpowiedzialności z napastnika na pokrzywdzoną. Prokuratura wysłał wyraźny sygnał sprawcom przemocy wobec kobiet, że są bezkarni. A potem ludzie mają pretensje, że kobiety boją się zgłaszać przemoc – grzmi Joanna Gzyra-Iskandar z Fundacji Feminoteka.

Zwraca uwagę, że gdyby taka sytuacja spotkała kobietę z dzieckiem, prokuratura nie miałaby wątpliwo-

ści i wymierzyłaby karę. – Gdyby na placu zabaw stało się coś dziecku, a matka byłaby pod wpływem narkotyków, to byłaby to okoliczność zaostrzająca karę. To absolutny skandal. Przecież gdyby nie to, że Nina opublikowała w internecie nagranie z ataku, policja w ogóle nie zajęłaby się sprawą. A teraz prokuratura oświadcza: wciągajcie amfetaminę i bezkarnie molestujcie kobiety – twierdzi Joanna Gzyra-Iskandar. ●

Rafał Górski

Nie czują się bezpiecznie

• Według raportu firmy Avon „Równe szanse dla kobiet 2024” aż 65 proc. Polek nie czuje się bezpiecznie, wychodząc wieczorem z domu. To wnioski z badań przeprowadzonych pod koniec ub. roku na próbie 7 tys. respondentek. • W okresie od stycznia do września 2024 roku w Warszawie wszczęto 124 postępowania w sprawie zgwałceń lub ich usiłowań. Jedynie w czterech z nich skierowano akt oskarżenia do sądu. • Policyjne statystyki pokazują, że co roku w Polsce do gwałtów na kobietach dochodzi od 1800 do 2300 razy. To dane za lata 2013-22.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34352087

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci

Stanisława Tyma

artysty wszechstronnego,
wybitnego satyryka, aktora, reżysera, scenarzysty,
współtwórcy największych sukcesów polskiego kabaretu
i legendarnych komedii,
autora znakomitych tekstów satyrycznych oraz dramatycznych,
felietonisty wrażliwego i krytycznego
wobec polskiej rzeczywistości ostatnich kilku dziesięcioleci.

Odnaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski
oraz Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy współczucia

Hanna Wróblewska
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



OBWIESZCZENIE
STAROSTY PŁOCKIEGO

o wydaniu decyzji o zezwoleniu
na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 11f ust. 3-5 i art. 11c ustawy z dnia 10 kwietnia 2013 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jedn. Dz. U. z 2024 r. poz. 311) w związku z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jedn. Dz. U. z 2024 r. poz. 572)

Starosta Płocki w dniu 6 grudnia 2024 r.
zawiadamia strony postępowania,

że w dniu **05.12.2024 r.** została wydana **decyzja nr 18/2024**, znak AB-II.6740.3.17.2024, na rzecz inwestora – Burmistrza Miasta i Gminy Gąbin, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej o nazwie: „**Rozbudowa drogi gminnej nr 290647W Czermno-Topólno**”.

Działki usytuowania obiektu:

zlokalizowane w województwie mazowieckim, w powiecie płockim, w gminie Gąbin, w jednostce ewid. 141906_5 Gąbin – obszar wiejski

1. Działki położone w liniach rozgraniczających ww. drogi gminnej nr 290647W, tj. w pasie drogowym tej drogi, stanowiące własność jednostki samorządu terytorialnego:

a) obręb ewid. 0030 Topólno: dz. nr 76, 191/15, 191/10, 74/3, 64/1, 145, 436, 24/4, 46/4.

2. Działki przeznaczone pod poszerzenie pasa drogowego wymagające podziału (w nawiasach numery działek po podziale, tłustym drukiem numery działek przeznaczone do przejęcia pod inwestycję):

a) obręb ewid. 0030 Topólno: 192 (192/2, **192/1**), 191/8 (191/20, **191/19**), 74/2 (74/8, **74/9**), 191/9 (191/22, **191/21**), 92/1 (92/3, **92/2**), 46/3 (46/5, **46/6**).

Zgodnie z art. 49 § 2 Kodeksu postępowania administracyjnego wskazuje się dzień **06.12.2024 r.** jako ten, w którym wystane zostały zawiadomienia podmiotom określonym w art. 11f ust 3 w/cyt. ustawy na adresy wg katastru nieruchomości oraz nastąpiło publiczne obwieszczenie o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej: na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Płocku, w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu, na tablicy ogłoszeń Miasta i Gminy Gąbin oraz przesłane do ogłoszenia w prasie lokalnej. Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu. Z treścią decyzji można zapoznać się w Biurze Obsługi Klienta Starostwa Powiatowego w Płocku (ul. Bielska 59, w godz. 7.30-15.30 poniedziałek-piątek) - stanowisko Wydziału Architektury i Budownictwa (tel. 24 2676757) w terminie 14 dni od daty podania niniejszej informacji do publicznej wiadomości. Ze względów organizacyjnych wskazane jest uprzednie zawiadomienie [tut](#). Wydziału z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem o skorzystaniu z powyższego uprawnienia.

Syndyk masy upadłości Lucyny Więcek - osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej sprzedaje z wolnej ręki: udział wynoszący 3/4 w prawie własności lokalu mieszkalnego nr 26 położonego w Płocku przy ul. Lachmana 16, dla którego SR w Płocku VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW nr PL1P/00112548/6 (obciążony hipoteką).

Minimalna cena: 122.220,00 zł netto (50% ceny oszacowania).
Termin składania ofert: do 20.12.2024 r. godz. 12:00.

Istnieje możliwość przestania opisu i oszacowania w/w nieruchomości za pośrednictwem poczty elektronicznej.

Dane kontaktowe syndyk Anny Borysewicz: nr tel. 600 545 232;
e-mail: anna.borysewicz@wp.pl.

Plock/34351904



OGŁOSZENIE

Burmistrz Gminy i Miasta
Żuromin informuje,

że w dniach **od 10 grudnia 2024 r. do 30 grudnia 2024 r.** w siedzibie Urzędu Gminy i Miasta Żuromin zostanie wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy przeznaczonych do użyczenia - **NiPP.6845.84.2024.**

Burmistrz Gminy i Miasta Żuromin
/-/ Michał Bodenszac

Plock/34351898

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

NAJLEPSZE
REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



Gdy trudno opowiedzieć
o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL

Informator
usług funeralnych

WOLA

DOM POGRZEBOWY
„BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34343334

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34343435

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

34342282

WOLA

AMBER

Młynarska 52,
tel. całodobowy 501 796 471

34343272

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39

Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

34343618

6 grudnia 2024 roku odszedł mój Mistrz i Przyjaciel



Stanisław Tym

Żegnaj Stasiu.

Wiktor

34351989

Z ogromnym smutkiem żegnamy
naszego Przyjaciela

Prof. dr hab.
Jerzego Pielaszka

Drogi Jerzy, zachowamy w pamięci wspólnie przeżyte
chwile w naszej ponad pięćdziesięcioletniej Przyjaźni

Irena, Danuta, Katarzyna i Andrzej, Mietka i Tadeusz



34352075



Krystyna Mrugalska

Jej odejście to niepowetowana strata dla osób,
którym niosła pomoc, oraz dla nas – grona Jej przyjaciół.
Żegnamy Ją z niegasnącym smutkiem i żalem,
prosimy o modlitwę i pamięć o niej.

Przyjaciele rodziny

Uroczystości pogrzebowe odbędą
w poniedziałek 16 grudnia 2024 roku
i rozpoczną się Mszą świętą o godzinie 10.00,
w Świątyni Opatrzności Bożej, ul. Prymasa Augusta Hłonda 1,
02-972 Warszawa, Wilanów.

Złożenie urny z prochami do grobu rodzinnego,
nastąpi ok. godz. 13.00, na Cmentarzu Wolskim w Warszawie,
ul. Wolska 180/182, 01-258 Warszawa, kwatery 106.

34351986



Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis odeszli.pl

Z wielkim bólem i żalem zawiadamiamy,
że w dniu 6 grudnia br. w 93. roku życia zmarła



Henryka Perzowa

wdowa po śp. prof. Mirosławie Perzu.

Pożegnanie Zmarłej odbędzie się w środę, 12 bm. o godzinie 12
w siedzibie Mazowieckiego Domu Pogrzebowego
na placu Narutowicza. Pogrzeb odbędzie się w Poznaniu
na cmentarzu przy ul. Łowmiańskiego.

O czym zawiadamiają

rodzina i przyjaciele

34352073



Zamieść nekrolog
Złóż kondolencje
Dodaj wspomnienie

Kontakt:

nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55



Drogiej Koleżance

Dyrektor Instytutu Matematyki

Profesor
Katarzynie Pietruskiej-Pałubie

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci



Taty

składają

*Zespół dziekański oraz Pracownicy
Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki
Uniwersytetu Warszawskiego*

34352088

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Notariuszowi

Krzysztofowi Kosiorkiewiczowi

z powodu śmierci

Mamy

Emerytowanej Notariusz

Małgorzaty
Morelowskiej-Mamińskiej

składają

Rada i Notariusze Izby Notarialnej w Warszawie



34352079

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

dr n. pr.
Małgorzaty
Morelowskiej-Mamińskiej

emerytowanego Notariusza

Osoby o wielkiej wiedzy i doświadczeniu prawniczym,
serdecznej Przyjaciółki

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie Zmarłej

składa

*Wieńczysława Cubala z mężem Andrzejem
i córką Ewą Cubalą-Chałupczak*

34352053

Z głębokim smutkiem i żalem
zawiadamiamy,
że w wieku 89 lat zmarł



dr n med.
Ryszard Pachecka

(1935-2024)

lekarz, społecznik, pisarz

Msza święta z wystawieniem trumny odbędzie się
14 grudnia 2024 roku o godzinie 9:30 w Pruszkowskim kościele
p/w św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny
przy ul. Helenowskiej 3.

Następnie kondukt przejedzie do Wiśniewa, w powiecie siedleckim,
gdzie w kościele p/w Najświętszego Serca Jezusowego
odbędzie się różaniec (13:30),
a po nim o godzinie 14:00 Msza św. żałobna, po której nastąpi
złożenie ciała w rodzinnym grobie na miejscowym cmentarzu.

Żona, Dzieci, Wnuki i Przyjście

34352024

Jasiowi Milewskiemu,

Przyjacielowi od czasów wspólnej młodości

i Jego Dzieciom

(byliście dla nas jak rodzina)

w trudnych dniach po śmierci



ŚP
Krysi

składamy
wyrazy żalu i współczucia

Ewa i Maciej Wierzyński

34351984

Z ogromnym żalem i poczuciem wielkiej straty
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego serdecznego Przyjaciela



Mecenasa

Wiesława Ulanowicza

Wybitnego adwokata, kombatanta,
prawego i życzliwego człowieka.

Marysiu

Jesteśmy z Tobą

Nina i Krzysztof

34351950

Drogiej

Sylwii Niemczyk-Opońskiej

wyrazy szczerzego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Taty

składają

koleżanki i koledzy z „Przekroju”

34352121

W dniu 4 grudnia 2024 roku
zmarł w Warszawie w wieku 84 lat

Profesor
Wojciech Jacek Stec

członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk.

Wybitny polski chemik, specjalizujący się w chemii fosforoorganicznej
oraz w metodach syntezy i stereochemii kwasów nukleinowych,
nukleozydów i oligonukleotydów.

Zawodowo związany z Centrum Badań Molekularnych
i Makromolekularnych PAN w Łodzi.

Członek Prezydium PAN (2001-04) i Wiceprezes PAN (2007-10).
Był zaangażowany w działalność wielu Rad Naukowych
Polskiej Akademii Nauk.

Członek Polskiego Towarzystwa Chemicznego (od 1965 roku),
Polskiego Towarzystwa Biochemicznego (od 1981 roku)
oraz Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (od 1991 roku).

Laureat wielu nagród naukowych, w tym: Nagrody Fundacji
na rzecz Nauki Polskiej (2004), Nagrody Prezesa Rady Ministrów (1999),
Nagrody Wydziału III PAN (1972), oraz ośmiu Nagród Sekretarza PAN.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim (1976), Krzyżem Oficerskim (1996)
oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2004).

Żegnamy uczonego o międzynarodowym autorytecie,
wychowawcę wielu pokoleń młodych chemików.

*Prezes
Polskiej Akademii Nauk*

*Prezydium
Polskiej Akademii Nauk*

Wydział III Nauk Ścisłych i Nauk Ziemi PAN

34352113

W dniu 2 grudnia 2024 roku zmarł w wieku 76 lat

mgr inż.
Ryszard Schoeneich

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
12 grudnia 2024 roku o godzinie 11:00
w kaplicy na Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym ul Żytnia 42,
po których nastąpi wyprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Ewangelicko- Augsburgskim.

34351380

Świętej pamięci

Ireneusz Wojtkowski

dobry człowiek, życzliwy sąsiad.

Msza święta pogrzebowa
10 grudnia w kościele przy ulicy Jagiellońskiej 10 w Zielonce.
Msza święta za duszę zmarłego 15 grudnia o 10.00
przy ulicy Wójcickiego 14a w Warszawie.

Ad paradisum deducant te angeli!

Wyrazy głębokiego współczucia oraz szacunku

składają

Bogusław i Bogusława Szczepańscy.

34351987



Stwórz Miejsce Pamięci

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Wejdź na serwis odeszli.pl



Jak zmiana władzy w Syrii wpłynie na sytuację w regionie – na wojnę Hamasu z Izraelem w Gazie i na napięcia między Izraelem i Hezbollahem w Libanie?

– Gaza zostaje już pozostawiona sama sobie i Hezbollah też. Kiedy Izrael rozpoczął wojnę w Gazie, Hezbollah w ramach wsparcia rozpoczął ostrzał Izraela, ale teraz został silnie osłabiony i ma niewielkie szanse na odbudowę swojego potencjału. Na dodatek stracił sojusznika – sam fakt, że istniał reżim Asada, dawał mu szeroki korytarz lądowy łączący Iran z Libanem, którym w sposób niezakłócony płynęła broń dla Hezbollahu.

Silny Hezbollah był istotnym straszakiem Iranu przeciwko Izraelowi. Teraz Iran go stracił, co może oznaczać, że Izrael może więcej. Może przeprowadzić naloty na Iran, na instalacje wojskowe i nuklearne bez obawy, że zostanie ostrzelany przez Hezbollah.

Partia Boga dziś liże rany i myśli o tym, jak się utrzymać, a nie jak być przedłużeniem Iranu. Tym samym Izrael ma dziś na Bliskim Wschodzie wolną rękę, co nie wróży dobrze Palestyńczykom. ●

Rozmawiała Marta Urzędowska

Tysiąc euro zachęty

Dopiero co rebelianci obalili syryjskiego dyktatora, a w Niemczech już zaczęła się debata o powrocie syryjskich uchodźców do kraju pochodzenia.

Michał Kokot

Rozpoczęła ją propozycja Jensa Spahna, byłego ministra zdrowia, obecnie wiceprzewodniczącego frakcji CDU w Bundestagu. Spahn stwierdził w poniedziałek rano w telewizji śniadaniowej, że państwo powinno zachęcić syryjskich uchodźców do powrotu do swojego kraju po obaleniu Baszara al-Asada.

CDU: niech młodzi mężczyźni wracają do kraju

– A co by było, gdyby rząd powiedział, że każdemu, kto chce wrócić do Syrii, zapewnimy lot i dostanie jeszcze od nas tysiąc euro? – pytał na antenie.

Zaproponował również, by wiosną przyszłego roku Niemcy zorganizowały wspólnie z Austrią i Jordanią międzynarodową konferencję, dotyczącą odbudowy Syrii oraz powrotu do kraju uchodźców (trzy kraje wymienione przez Spahna przyjęły najwięcej Syryjczyków uciekających przed wojną domową).

Według polityka CDU niemiecki rząd powinien „wyrazić oczekiwanie”, by do Syrii zaczęli powracać młodzi mężczyźni mieszkający w Niemczech i pomagać odbudowie kraju. – Powinni tam wrócić, gdy tylko sytuacja tam się ustabilizuje – stwierdził. Powiedział

też, że czy tak się stanie, będzie można ocenić dopiero za kilka tygodni.

Sytuacja syryjskich uchodźców „zmieniła się gruntownie”

W podobnym tonie wypowiadali się w poniedziałek koledzy partyjni Spahna. Alexander Throm, jeden z rzeczników parlamentarnych CDU, stwierdził, że w związku z obaleniem Asada sytuacja w Syrii „zmieniła się gruntownie” i że dotyczy to również uchodźców w Niemczech.

– Należałoby sprawdzić, czy w związku z tym nie stracą oni statusu ochronnego – powiedział Throm i poparł ideę dobrowolnych powrotów Syryjczyków do kraju. Podkreślił też, że status uchodźczy „obowiązuje tylko czasowo”.

Przed zbyt szybkim podejmowaniem decyzji w tej sprawie przestrzegają Zieloni. Katrin Göring-Eckardt, wiceprzewodnicząca Bundestagu, stwierdziła, że choć wielu Syryjczyków „chce powrotu do ich kraju tak szybko, jak to możliwe”, to jednak nie zawsze będzie to wykonalne. Zwróciła uwagę na fakt, że w niemieckich szkołach uczy się obecnie wiele syryjskich dzieci, dla których powrót do Syrii może okazać się problematyczny ze względu na lata spędzone w Niemczech.

Sceptyczny jest również Anton Hofreiter, były wiceprzewodniczący tej partii. – Nadal nie mamy pojęcia, jak rozwinie się sytuacja w Syrii – stwierdził.

Według federalnego urzędu statystycznego po 2015 r. do Niemiec przyjechało ponad milion syryjskich uchodźców. CDU domaga się od daw-

na twardszego podejścia w polityce migracyjnej, zwłaszcza wobec tych uchodźców, którzy dopuszczają się przestępstw. Syryjczycy wraz z obywatelami Afganistanu i Iraku występują w statystykach kryminalnych relatywnie częściej niż Niemcy. Dominują zwłaszcza młodzi mężczyźni. Jest to związane z faktem przebytych traum wojennych, a także kultury przemocy w krajach ich pochodzenia.

Ataki nożowników zaostrzyły antyimigrancką retorykę

Stanowisko w sprawie polityki migracyjnej CDU zaostrzyło się po atakach nożowników, do których dochodziło w ostatnich latach w Niemczech. W sierpniu tego roku w Solingen zginęły trzy osoby, a kolejnych osiem zostało rannych. Nożownikiem okazał się 26-letni Syryjczyk, który zaatakował przypadkowe ofiary.

Takie ataki wcześniej najbardziej napędzały popularność skrajnie prawicowej i antyimigranckiej Alternatywy dla Niemiec. W sondażach AfD notuje obecnie ok. 18 proc. poparcia i byłaby drugą siłą polityczną w Bundestagu.

Z deportacji niewiele dotąd wyszło

Po wydarzeniach w Solingen, a także w związku z wcześniejszymi atakami (m.in. w maju w Mannheim, gdzie od ciosów Afgańczyka zmarł młody policjant) rząd SPD, Zielonych i FDP postanowił zaostrzyć prawo migracyjne i przyspieszyć deportację obcokrajowców. Jednak z planów tych niewiele wyszło, m.in. ze względu na to, że ostatecznie pod naciskiem Zielonych ustawa została złagodzona.

Jak wynika z oficjalnych statystyk, od stycznia do września nie powiodło się ponad 60 proc. prób deportacji. Powodem było m.in. to, że kraje pochodzenia odmówiły przyjęcia deportowanych, problemy zdrowotne uchodźców lub po prostu fakt, że policja nie była w stanie ich odnaleźć na terenie Niemiec. ●

Według federalnego urzędu statystycznego po 2015 r. do Niemiec przyjechało ponad milion syryjskich uchodźców

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34352084

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34351890

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34351903

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



Prezydent Wrocławia

ogłasza
przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

al. gen. Józefa Hallera 146 m. 3

Powierzchnia lokalu	-	66,79 m ²
Cena wywoławcza w zł	-	600 000,00 zł
Wadium	-	60 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	-	6 000,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 27.01.2025 r. do 29.01.2025 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 9, al. gen. J. Hallera 149, 53-203 Wrocław, tel. 71 798 69 70.

UWAGI:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, w sali nr 215, o godz. 10:00, dnia **12 lutego 2025 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 5 lutego 2025 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, ul. G. Zapolskiej 4. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.



Radomska Spółdzielnia Mieszkaniowa im. J. Grzeczmarowskiego w Radomiu

ogłasza przetarg ustny na pierwszeństwo
zawarcia umowy o ustanowienie i przeniesienie

prawa odrębnej własności dla niżej wymienionych lokali mieszkalnych:

1. **ul. Zientarskiego 4 m 22 A**
mieszkanie o powierzchni użytkowej 29,00 m² (2p+k+pp+t z wc) XI p w budynku 10 - piętro-
wym na osiedlu Gołębiów I - cena wywoławcza **117.000 zł** - wadium 5.850 zł
Przetarg odbędzie się w dniu **09.01.2025r.** w siedzibie Spółdzielni w Radomiu ul. **Zbrowskiego 104** o godzinie **11⁰⁰** przetarg nieograniczony dla wszystkich zainteresowanych.

2. **ul. 11 Listopada 40/46 m 7**
mieszkanie o powierzchni użytkowej 25,58 m² (1 p+k+pp+t z wc) II p w budynku 4 - piętro-
wym na osiedlu XV LECIA - cena wywoławcza **109.000 zł** - wadium 5.450 zł

Przetarg odbędzie się w dniu **09.01.2025r.** w siedzibie Spółdzielni w Radomiu ul. **Zbrowskiego 104** o godzinie **11³⁰** przetarg nieograniczony dla wszystkich zainteresowanych.
Przetarg zostanie przeprowadzony zgodnie z obowiązującym w Spółdzielni *Regulaminem zbywania praw do lokali*, z którym można zapoznać się w Dziale Członkowsko-Mieszkaniowym w siedzibie Spółdzielni lub na stronie internetowej www.rsm.radom.pl.

Kwotę postąpienia ustala się w wysokości 1.000 zł.

Warunkiem dopuszczenia do udziału w przetargu jest wpłacenie podanej wyżej kwoty wadium na konto Spółdzielni Nr 20 9132 0001 0002 6104 2000 0010 do dnia **07.01.2025r.**

Kupujący nabywa lokal w stanie technicznym z dnia przetargu.

Ww/w lokalach nie ma osób zameldowanych.

Uczestnikami przetargu mogą być **wyłącznie** osoby legitymujące się dowodem wpłaty wadium na lokal będący przedmiotem przetargu.

Kupujący ponosi koszty zawarcia aktu notarialnego, umowy ustanowienia prawa odrębnej własności. Lokal pkt. 1, można oglądać w dniach od **16.12.2024** do dnia **07.01.2025** w godz. 10⁰⁰ - 12⁰⁰ po uprzednim zgłoszeniu się do ADM os. Gołębiów I przy ul. Andersa 10 w Radomiu tel. (48) 385-77-40 i 41. Lokal pkt.2 można oglądać w dniach od **16.12..2024** do dnia **07.01.2025** w godz. 10⁰⁰ - 12⁰⁰ po uprzednim zgłoszeniu się do ADM os. XV Lecia przy ul. Sportowej 5 w Radomiu tel. (48) 383-07-40 i 41.

Zarząd RSM w Radomiu zastrzega prawo unieważnienia przetargu, bez podania przyczyn, na każdym etapie postępowania, aż do zawarcia aktu notarialnego przeniesienia lokalu w odrębną własność, bez prawa dochodzenia jakichkolwiek roszczeń przez uczestników postępowania przetargowego. Wszelkich dodatkowych informacji udziela Dział Członkowsko - Mieszkaniowy Spółdzielni w Radomiu ul. Zbrowskiego 104 pok. 12 telefon (48) 384 03 66 w 4.

Porty, zboże, traktory. Rosja szacuje straty w Syrii

Upadek reżimu Baszara al-Asada w Syrii oznacza dla Rosji stratę głównego sojusznika na Bliskim Wschodzie. I sprawia, że losy lukratywnych interesów Moskwy w tym kraju stoją dziś pod znakiem zapytania.

Andrzej Kublik

Obalony prezydent Syrii Baszar al-Asad i jego rodzina znajdują się w Moskwie, a Rosja „ze względów humanitarnych” udzieliła im azylu – poinformowały w niedzielę rosyjskie media, powołując się na źródła na Kremlu.

Rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w komunikacie ogłosiło, że Baszar al-Asad zrezygnował ze stanowiska prezydenta Syrii i polecił przekazać władzę w pokojowy sposób.

Kilkanaście godzin wcześniej rebelianci islamistycznej organizacji Hayat Tahrir al-Sham wkroczyli do Damaszku, stolicy Syrii, w ciągu niespełna dwóch tygodni przejmując kontrolę nad większością terytorium Syrii.

Tym razem do obrony reżimu Baszara al-Asada nie ruszyły wojska Rosji, której militarna interwencja w połowie zeszłej dekady ocaliła władzę dotychczasowego prezydenta Syrii, a także rodziny al-Asadów, rządzącej w Syrii przez ponad 50 lat, z poparciem i pomocą najpierw Związku Sowieckiego, a następnie Rosji pod rządami Władimira Putina. Nie była to pomoc bezinteresowna.

Bazy wojenne

Fundamentem relacji Moskwy z Damaszkiem są bazy wojsk rosyjskich na terenie Syrii. To baza morska w porcie Tartus oraz baza rosyjskich wojsk lotniczych i kosmicznych Humajjim pod Lattakią.

Bazę dla sowieckich okrętów w Tartus, drugim co do wielkości porcie Syrii, otwarto w 1971 r. Po upadku Związku Sowieckiego jej znaczenie spadło aż do zeszłej dekady.

Wtedy po ocaleniu swojego reżimu przed upadkiem w 2017 r. Baszar-Al Asad wydzierzał Rosjanom port w Tartus i lotnisko Humajjim na 49 lat, odstępując Moskwie także jurysdykcję na obszarze tych baz wojskowych. Innymi słowy, zyskały one status swego rodzaju rosyjskich enklaw na terenie Syrii. Na ich terenie powstały nie tylko koszary i sale gimnastyczne, ale także banie, cerkwie, a nawet postawiono pomnik Aleksandra Newskiego, patrona rosyjskiej armii.

Rosja zainstalowała na terenie Syrii także kilka ośrodków wywiadowczych i obserwacyjnych. W poniedziałek 9 grudnia serwis informacyjny Al-Arabiya podał, że trzy takie obiekty Rosjanie mieli teraz przekazać siłom zbrojnym Izraela, które w niedzielę wkroczyły do nadgranicznej strefy buforowej w Syrii.

Jednak kluczowe znaczenie dla Rosji mają bazy w Tartus i Humajjim. Port w Tartus, w ostatnich latach został zmodernizowany, rozbudowany i przystosowany do przyjmowania okrętów z bronią nuklearną. To jedyna obecnie zagraniczna baza morska rosyjskiej marynarki wojennej, pozwalająca jej przy tym operować na wodach Morza Śródziemnego.

Przyszłość tych baz po zmianie władzy w Syrii ma kluczowe znaczenie dla rosyjskie-



• **Bojownicy syryjscy po zdobyciu Damaszku, stolicy Syrii, 9 grudnia 2024 r.** FOT. REUTERS / MOHAMED AZAKIR

Dziennik „Kommiersant” napisał, że w ostatnich latach rosyjski eksport do Syrii miał wartość ok. 500 mln dol. rocznie, a import – kilkanaście milionów dol. To znaczy, że Rosjanie traktowali Syrię po prostu jako rynek zbytu dla towarów, których nie mogli sprzedać na Zachodzie

go biznesu. – To poważnie wpłynie na plany rozwoju biznesu z wieloma regionami, także w sąsiedztwie [Syrii] – powiedziała Jelena Dybowa, wiceprezydentka rosyjskiej Izby Handlowo-Przemysłowej, cytowana przez dziennik „Kommiersant”.

Zboże, traktory, nawozy

W 2005 r. Rosja umorzyła Syrii ponad 70 proc. z 13,4 mld dol. jej długów z czasów sowieckich, głównie za dostawy broni. Część pozostałych długów Syria miała spłacać finansując inwestycje rosyjskich firm. A jednocześnie tą umową otworzyła drogę dla nowych kontraktów na import rosyjskiej broni do Syrii. Ale też spekulowano, że niektóre z tych kontraktów zbrojeniowych Syria zawiera faktycznie w interesie Iranu, umożliwiając w ten sposób dostawy rosyjskiej broni do Iranu z ominięciem międzynarodowych sankcji.

Dziennik „The Moscow Times” szacował, że w 2009 r. rosyjskie inwestycje w Syrii mają wartość 19,4 mld dol. i są związane głównie z kontraktami zbrojeniowymi, a także projektami infrastrukturalnymi oraz w branży energetycznej i turystyce.

Od 2011 r., gdy wybuchły walki w Syrii, dane o jej gospodarce i handlu zagranicznym, są bardzo skąpe.

Z wypowiedzi syryjskich urzędników wiadomo, że od końca zeszłej dekady Syria zaczęła importować z Rosji ok. 1,5 mln ton zbóż rocznie, aby uzupełnić spadek własnych zbiorów, spowodowany przez walki na terenie kraju. Brytyjski ośrodek analityczny The Chatham House wskazywał przy tym, że Damaszek płaci za rosyjskie zboże powyżej cen światowych. Np. w 2021 r. ówczesny premier Syrii informował o zakupie 1,5 mln ton rosyjskiej pszenicy w cenie 319 dol. za tonę, a średnia cena pszenicy na świecie nie przekraczała wtedy 235 dol. za tonę.

W 2019 r. rosyjska firma STG przejęła kontrolę nad syryjskim zakładami nawozowymi w mieście Homs, a później Rosjanie mieli wykorzystywać te zakłady do eksportu nawozów do Europy – wskazywali w 2022 r. dziennikarze śledczy, skupieni w organizacji OCCRP.

Rosyjskie firmy zajmowały się też odbudową syryjskich młynów, zniszczonych w czasie walk z przeciwnikami reżimu Baszara al-Asada.

Wzlot podczas wojny przeciw Ukrainie

W lutym zeszłego roku rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych stwierdziło, że rosyjskie przedsiębiorstwa zaczęły zwiększać działalność po nałożeniu sankcji wobec Rosji za napad na Ukrainę.

Dziennik „Kommiersant” napisał, że w ostatnich latach rosyjski eksport do Syrii miał wartość ok. 500 mln dol. rocznie, a import – kilkanaście milionów dol. To znaczy, że Rosjanie traktowali Syrię po prostu jako rynek zbytu dla towarów, których nie mogli sprzedać na Zachodzie.

Baszar al-Asad zapowiadał w zeszłym roku podpisanie umowy o współpracy gospodarczej z Rosją i plany ok. 40 wspólnych projektów. Ale te zapowiedzi nie spełniły się i ostatnią znaną inwestycją Rosjan w Syrii jest budowa dwóch hoteli w pobliżu Lattaki, niedaleko od rosyjskiej bazy lotniczej w Humajjim.

Za rządów Baszara al-Asada władze Syrii wspierały się też poszukiwanie złóż ropy naftowej i gazu przez rosyjskich geologów. W 2010 r. Syria wydobywała 385 tys. baryłek ropy naftowej dziennie. To stano-

wiło zaledwie 0,5 proc. ówczesnego wydobycia tego surowca na świecie, ale zaspokajało w pełni zapotrzebowanie Syrii na ropę naftową, a podatki od eksploatacji złóż ropy naftowej i gazu w kwocie ok. 3,2 mld dol. stanowiły nawet jedną czwartą dochodów budżetu Syrii.

Wyczerpywanie się złóż i zniszczenia instalacji naftowych zmniejszyły jednak wydobycie ropy naftowej w Syrii do 24 tys. baryłek dziennie w 2018 r., jak szacował koncern BP.

Nie można wykluczyć, że na syryjskich wodach Morza Śródziemnego kryją się wielkie złoża gazu i/lub ropy naftowej, podobne do złóż odkrytych już na wodach Izraela, Libanu i Cypru. Ale plany poszukiwania takich podmorskich złóż były od kilku lat odkładane.

Narkobiznes al-Asada

Jednak największym, chociaż nie figurującym w oficjalnych statystykach, biznesem reżimu Baszara Al-Asada była produkcja i handel captagonem. To popularny na Bliskim Wschodzie lek o właściwościach psychotropowych, przypominający amfetaminę, ale znacznie od niej tańszy.

W zeszłym roku rząd Wielkiej Brytanii nałożył sankcje na grupę syryjskich przedsiębiorców i przywódców ugrupowań zbrojnych za udział w handlu tym narkotykiem. Na tej czarnej liście znalazł się także Maher al-Asad, brat dotychczasowego prezydenta Syrii, który według Londynu dowodził jednostką armii syryjskiej, która ułatwia dystrybucję i produkcję captagonu.

Rząd Wielkiej Brytanii podał, że według niezależnych szacunków handel captagonem może mieć wartość 57 mld dol., a 80 proc. jego dostaw pochodzi z Syrii.

„Handel tym narkotykiem stanowi finansową deskę ratunku dla reżimu Asada – jest wart około trzech razy więcej niż łączny handel narkotykami karteli z Meksyku” – stwierdził rząd Wielkiej Brytanii.

Także Unia Europejska w zeszłym roku za handel narkotykami, a głównie captagonem, wpisała na czarną listę 25 Syryjczyków, główne krewnych Baszara al-Asada oraz dowódców związanych z reżimem i przedsiębiorców, powiązanych z armią i wywiadem wojskowym Syrii. ●

UOKiK stawia zarzuty szkole językowej

Prezes UOKiK postawił zarzuty platformie językowej Tutlo. Klienci szkoły angielskiego online wskazywali, że są wprowadzani w błąd odnośnie do zasad rezygnacji z umowy. Wyborcza.biz już rok temu alarmowała o problemach konsumentów korzystających z Tutlo.

Justyna Sobolak

Tutlo to szkoła języka angielskiego online, która oferuje dostęp do autorskiej platformy internetowej. Uczniowie mogą uczyć się na niej języka, korzystając z usług lektorów z całego świata, w dogodnym dla siebie miejscu i czasie.

Działalności szkoły, po skargach konsumentów, przyjrzał się Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. O praktykach firmy pisał również w ubiegłym roku serwis Wyborcza.biz.

Płatność za lekcje, które się nie odbyły

Platforma oferuje klientom „umowy bez limitu”, zawierane na 24 miesiące. UOKiK zauważa, że są one podzielne na trzy etapy i mają gwarantować pełną swobodę realizacji zajęć. Dla każdego etapu nauki umowa przewiduje czas trwania oraz sugerowaną liczbę lekcji. Oznacza to, że kursant może dowolnie decydować o tym, kiedy wykorzysta wszystkie lekcje. Zajęcia niezrealizowane na danym etapie nauki przechodzą na kolejny etap.

lejnny etap. Konsument, który zawarł taką umowę, może bez ważnego powodu zrezygnować z kursu dopiero po upływie czasu przewidzianego dla pierwszego etapu.

Oplatę za kurs konsumenci mogą uiszczać w formie rat. UOKiK podaje jednak, że w związku z rezygnacją z nauki kursanci dowiadują się, że raty zapłacone przez nich do dnia zakończenia kursu nie wystarczą na pokrycie wynagrodzenia żądanego przez spółkę. Pomimo zakończenia nauki mogą być zobowiązani do zapłaty różnicy pomiędzy sumą tych rat, a wysokością wyliczonego przez Tutlo wynagrodzenia.

Z chwilą rezygnacji muszą również zapłacić za wszystkie lekcje, które spółka sugerowała dla pierwszego etapu nauki, niezależnie od tego, czy zajęcia z lektorem faktycznie się odbyły.

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów twierdzi, że warunki płatności wynikające z umowy mogą być dla konsumentów niezrozumiałe. Tutlo posługuje się w nich pojęciami takimi jak opłata za część stałą i efektywnościową, które nie



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeśli zarzuty się potwierdzą, spółka Tutlo może ponieść karę finansową do 10 proc. rocznych obrotów

zostały w umowie precyzyjnie zdefiniowane. Konsumenci nie są w stanie na tej podstawie samodzielnie przewidzieć skutków finansowych rezygnacji z kursu.

W efekcie klienci są przekonani, że po rozwiązaniu umowy ich zobowiązania finansowe zostaną zakończone. Tymczasem, ze względu na niejasne warunki umowy, muszą dopłacić różnicę między sumą zapłaconych rat, a wysokością żądaną przez spółkę wynagrodzenia.

Wynagrodzenie dla Tutlo UOKiK twierdzi, że po wypowiedzeniu umowy spółka przedstawiała konsumentowi porozumienie, które potwierdzało wysokość wynagrodzenia wyliczonego przez Tutlo oraz zrzeczenie się dalszych roszczeń przez konsumenta. Dokument był wysyłany elektronicznie w sposób sugerujący, że jego zaakceptowanie jest niezbędne do zakończenia współpracy. Podpisanie porozumienia przez konsumenta mogło w rzeczywistości pogorszyć jego sytuację. W razie sporu ze spółką mógłby mieć trudności z dochodzeniem roszczeń od firmy oraz udowodnieniem, że wysokość wyliczonego przez Tutlo wynagrodzenia jest niezasadna.

– Konsumenci korzystający z kursów językowych online powinni otrzymywać jasne i pełne informacje o kosztach, zarówno tych związanych z samą nauką, jak i ewentualnymi konsekwencjami rezygnacji z kursu. To podstawowe informacje, które wpływają na chęć skorzystania z oferty – zauważa prezes UOKiK Tomasz Chrósty.

Jeśli zarzuty się potwierdzą, spółka Tutlo może ponieść karę finansową do 10 proc. rocznych obrotów.

Kurs w kredycie

Przypomnijmy, że serwis Wyborcza.biz już w ubiegłym roku sygnalizował problemy konsumentów związane ze szkołą Tutlo. Jedna z konsumentek zwracała uwagę, że zdecydowała się na umowę 24-miesięczną i płatność ratalną. Twierdzi jednak, że nie zdawała sobie sprawy, że płatność ratalna to nic innego jak zaciągnięcie kredytu w banku. Miesięczna rata wynosiła 379 zł, całkowita wartość dwuletniego kredytu opiewała na 9096 zł.

mentek zwracała uwagę, że zdecydowała się na umowę 24-miesięczną i płatność ratalną. Twierdzi jednak, że nie zdawała sobie sprawy, że płatność ratalna to nic innego jak zaciągnięcie kredytu w banku. Miesięczna rata wynosiła 379 zł, całkowita wartość dwuletniego kredytu opiewała na 9096 zł.

Paweł, podpisując umowę z Tutlo w 2022 r., od początku wiedział, że zaciąga kredyt na dwa lata. „Ale konsultant z Tutlo powiedział mi, że w razie czego mogę zerwać umowę na podstawie Kodeksu cywilnego. Chciałem tak zrobić na koniec 2022 r., bo dotknął mnie kryzys finansowy. Okazało się, że nie opłaca się tego robić, bo i tak musiałbym zapłacić za cały rok nauki. W ramach pomocy Tutlo zaoferowało mi, że zapłaci jedną ratę. Musiałem podpisać aneks, w którym był zapis, że nie mogę zrezygnować z kursu po roku. Pan konsultant twierdził, że ich aneksy tak wyglądają i nic z tym nie może zrobić, ale żebym się nie martwił, spokojnie będę mógł zrezygnować po roku” – opowiadał.

Przedstawiciele Tutlo poinformowali PAP, że spółka współpracuje z Urzędem i przekazuje mu informacje. „W wyznaczonym terminie przygotowujemy i przekazujemy do Urzędu kolejne wyjaśnienia i propozycje odnoszące się do najnowszego stanowiska UOKiK” – zapowiedziała spółka. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34351419



OGŁOSZENIE STAROSTY KARKONOSKIEGO

Zgodnie z art. 12 ust. 4a, 4f i 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311), art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572) w związku z art. 113 ust. 6 i 7 i art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145) Starosta Karkonoski

informuje

o zamiarze wszczęcia postępowań administracyjnych:

- w sprawie wydania decyzji o ustaleniu wysokości odszkodowania za udział 17/80 w prawie własności nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w Jeżowie Sudeckim oznaczoną jako działka nr 537/5 o pow. 0,0011 ha;
- w sprawie wydania decyzji o ustaleniu wysokości odszkodowania za udział 1/2 w prawie własności nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w Jeżowie Sudeckim oznaczoną jako działka nr 535/2 o pow. 0,0135 ha.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym mogą przysługiwać prawa rzeczowe do opisanych wyżej nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do **Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze, ul. Podchorążych 15, pokój nr 221 (II piętro), tel. 75 64 73 221 lub 75 64 730 226** i udokumentowały swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości. Jeżeli w wyznaczonym terminie nie zgłoszą się osoby którym przysługują prawa rzeczowe zostaną wszczęte postępowania w sprawie wydania decyzji o ustaleniu odszkodowania za przejęcie nieruchomości, a należne odszkodowania zostaną wpłacone do depozytu sądowego.

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34351892



Prezydent Wrocławia

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:

ul. Marii Curie-Skłodowskiej 29 m. 10

Powierzchnia lokalu	-	75,52 m²
Cena wywoławcza w zł	-	459 000,00 zł
Wadium	-	45 900,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	-	4 590,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 27.01.2025 r. do 29.01.2025 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel. 71 323 57 38 oraz 71 321 13 25.

UWAGI:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, w sali nr 215, o godz. 10:00, dnia **12 lutego 2025 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 5 lutego 2025 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, ul. G. Zapolskiej 4. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34352086

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci



Wejdź na serwis odeszli.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34351416

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie sygn. II Ns 396/24, z wniosku Bożeny Rybarczyk o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. Narcyzowej 42, obręb B-10, oznaczonej jako działka 688 o powierzchni 636 m², Rep. Hip 85B Marysin.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili się do Sądu przed którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawo do przedmiotowej nieruchomości, pod rygorem stwierdzenia nabycia własności przez zasiedzenie.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34325452

Work Centre
BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34352086

nevrologi.wyborcza.pl

[ODESZLI.pl](http://odeszli.pl)

Zamieść nekrolog

Kontakt: nevrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34351979

W Sądzie Rejonowym w Krośnie Odrzańskim I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 304/23, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłym Janie Prokopowicz. **ur. 04 lipca 1950r. w Złotoryi, synu Karola i Janiny** zmarłym 27 marca 2023r., ostatnio zamieszkałym w Rybakach gm. Maszewo. Sąd wzywa spadkobierców Jana Prokopowicz aby w terminie **trzech** miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34351907

W Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Tryb. w sprawie sygn. akt I Ns 267/24 toczy się postępowanie z wniosku Danuty Kopackiej, Łukasza Kopackiego z udziałem Aliny Wolskiej, Jana Wolskiego, Kazimierzy Krupy o zasiedzenie nieruchomości położonej w miejscowości Felicja, gmina Łęki Szlacheckie obręb Felicja, pow. piotrkowski, woj. łódzkie (numer jednostki rejestrowej G.29), dla której nie urządzono księgi wieczystej, oznaczonej w rejestrze gruntów numerem działki 347 o powierzchni 0,08 ha. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia dokonania ogłoszenia zgłosili swoje prawa i wykazali je, w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Reformy Javiera Milei

Ekscentryk z piłą łańcuchową daje radę

Dziś mija rok od zaprzysiężenia prezydenta Argentyny.
Na razie jego terapia szokowa przynosi dobre rezultaty.

Gadomski



Gdy zaczynał kadencję, Milei miał wizerunek ekscentryka. W kampanii wyborczej obiecywał likwidację banku centralnego, jednostronne przyjęcie w Argentynie amerykańskiego dolara jako waluty obiegowej, drastyczne cięcia wydatków i biurokracji. Aby zobrazować te obietnice, występował z piłą łańcuchową, z czego nieustannie kpili jego przeciwnicy. Wielu komentatorów uważało go za osobę niepoważną, która przypadkiem znalazła się w Casa Rosada, siedzibie argentyńskich prezydentów, tylko dlatego, że obywatele mieli już dość galopującej inflacji, niestabilnej waluty i następujących co kilka lat bankructw kraju.

Z drugiej strony nawet ci, którzy widzieli w Milei kogoś więcej niż demagoga z piłą łańcuchową, wyrażali obawy, że zapowiedziane reformy mogą zostać storpedowane przez sprzeciw społeczny, zwłaszcza ze strony kontrolowanych przez peronistów związków zawodowych. Jego partia La Libertad Avanza (Postępy Wolności) ma tylko garstkę przedstawicieli w Senacie i w Izbie Deputowanych.

Zaraz po objęciu urzędu Milei przedstawił ambitny program gospodarczy z kompleksową „Ustawą zbiorczą” zawierającą ponad 600 konkretnych rozwiązań oraz wydał przewidziany w argentyńskim prawie prezydencki dekret nadzwyczajny. Kluczowe punkty w ustawie to:

- prywatyzacja kilku dużych przedsiębiorstw państwowych,
- reformy podatkowe, takie jak obniżenie podatku dochodowego,
- ustawa o stanie wyjątkowym, przyznająca prezydentowi specjalne uprawnienia do zarządzania pewnymi obszarami przez okres do dwóch lat,
- deregulacja gospodarki mająca na celu zmniejszenie interwencji państwa, a także cięcia dotacji,
- radykalne zmiany w systemie wyborczym.

Milei dla przegłosowania ustaw musi szukać poparcia klasy średniej i umiarkowanych parlamentarzystów peronistycznych. Prezydent zdołał przeforsować „Ustawę zbiorczą” w Kongresie w lipcu, choć w znacznie okrojonej formie. Wydany przez niego dekret nadzwyczajny, instrument używany także przez poprzednich prezydentów Argentyny, nadal obowiązuje, choć zgodnie z prawem Kongres może go odrzucić. Zrobił to tylko Senat, Izba Deputowanych na razie nie.

Można więc uznać, że Milei odniósł w parlamencie sukces, choć nie pełny. To pokazuje, że nie jest marzycielem, lecz skutecznym politykiem.



• **Javier Milei** FOT. REUTERS / AGUSTIN MARCARIAN

Sukcesem okazał się też program amnestii podatkowej, zachęający mieszkańców Argentyny do deponowania w bankach państwowej waluty, wcześniej chowanej w materacach lub na kontach za granicą. Taka praktyka trwała od lat. Argentyńczycy unikali krajowych banków, bojąc się ich niewypłacalności, niskiego oprocentowania i spadającej wartości peso. Szacuje się, że Argentyńczycy posiadają około 277 mld dol. poza oficjalnym systemem bankowym. Część tej sumy pochodzi z dochodów nielegalnych lub nieopodatkowanych. Amnestia pozwoliła ujawnić bez żadnych konsekwencji i opodatkowania, a następnie wpłacić do krajowych banków do 100 tys. dol. Sumy ponad tę kwotę zostały opodatkowane stawką 5 proc.

Dzięki amnestii Argentyńczycy zdeponowali w krajowych bankach około 18 mld dol., czyli depozyty na prywatnych rachunkach bankowych denominowanych w dolarach wzrosły do 32,5 mld dol. Brak odpowiednich rezerw walutowych był przyczyną niewypłacalności Argentyny w 1982 roku, a także w latach 2001, 2014 i 2020.

Podczas kampanii wyborczej Milei obiecał, że walka z inflacją, która w roku 2023 wyniosła 211 proc., będzie jego priorytetem. I rzeczywiście udało mu się znacząco obniżyć wskaźnik inflacji dzięki surowym środkom oszczędnościowym. W październiku miesięczna inflacja wyniosła 2,7 proc. Inflacja roczna wciąż jest wysoka, ale spada. Rząd prognozuje, że w tym roku inflacja wyniesie 104 proc., a w przyszłym 18,3 proc. Prognozy MFV są bardziej pesymistyczne – odpowiednio 140 proc. i 45 proc.

Oprócz walki z inflacją, priorytetem Milei jest naprawa budżetu. Prezydent, który deklaruje się jako libertarianin, uważa państwo za fundamentalne zło i za uzasadnione zadania państwa uznaje jedynie ochronę porządku publicznego i systemu prawnego.

Zaraz po objęciu urzędu, Milei zaczął ograniczać wydatki publiczne poprzez zniesienie lub połączenie ministerstw i podległych organów. Ponadto płace i pensje w sektorze publicznym oraz emerytury rosły wolniej niż inflacja, co skutkowało realnymi oszczędnościami budżetowymi.

Wstrzymane też zostały projekty infrastrukturalne, które w przyszłości mają być finansowane prywatnie. Milei osiągnął dalsze redukcje wydatków budżetu państwa poprzez – kontrowersyjne z konstytucyjnego punktu widzenia – odroczenie płatności rządu centralnego dla prowincji.

Od początku 2024 roku argentyński budżet zamyka się nadwyżką, po raz pierwszy od 2008 r. Wprowadzona dyscyplina budżetowa jest również ważnym warunkiem wstępnym dalszych negocjacji w sprawie restrukturyzacji długu z MFV, którego Argentyna jest największym dłużnikiem. Pożyczka w wysokości 44 miliardów dolarów została wynegocjowana w 2018 r. za czasów ówczesnego prezydenta Mauricio Macriego.

W ramach Dekretu nadzwyczajnego, który wszedł w życie pod koniec 2023 r., Milei wprowadził radykalną liberalizację prawa najmu mieszkań. Za rządu peronistów umowy najmu podlegały licznym ograniczeniom: okres obowiązywania umowy musiał wynosić co najmniej trzy lata, dostosowania do hiperinflacji były dozwolone tylko raz w roku, a umowy musiały być zawierane w lokalnej walucie, peso, która cierpiała na chroniczny spadek wartości. W związku z tymi ograniczeniami wielu właścicieli powstrzymywało się od wynajmowania lub wystawiania swoich mieszkań na sprzedaż, woląc pozostać je puste jako nieruchomości inwestycyjne i spekulacyjne. W rezultacie popyt na mieszkania znacznie przekroczył dostępną podaż.

Wprowadzona przez Milei liberalizacja spowodowała, że przy wynajmowaniu mieszkań wariacje i walutę można swobodnie negocjować i zmieniać raz na kwartał. Portale nieruchomości natychmiast odnotowały ponad dwukrotnie większą liczbę oferowanych mieszkań.

Częścią „Ustawy zbiorczej” jest pakiet promocji inwestycji RIGI (Régimen de Incentivos para Grandes Inversiones), który obejmuje 30-letnie ulgi podatkowe i ułatwienia w handlu zagranicznym dla firm prowadzących wielkie inwestycje (powyżej 200 mln dol.) w wybranych sektorach, w tym w energetyce, wydobywaniu surowców, infrastrukturze, technologiach. Ustawa weszła w życie w lip-

cu, a już pierwsze firmy zagraniczne ogłosiły zamiar inwestowania w Argentynie. Zachęcają je nie tylko ulgi podatkowe, ale też fakt, że Argentyna jest znacznie lepiej oceniana na rynkach międzynarodowych.

Argentyna jest nie tylko bogata w produkty rolne, ale ma również atrakcyjne warunki do inwestowania w sektorze energetycznym i surowcowym. Kraj ma znaczne rezerwy gazu i doskonałe warunki dla rozbudowy zielonej energetyki. Według szacunków rządu, do 2030 roku Argentyna będzie w stanie produkować ponad 1 mln ton zielonego wodoru rocznie. Ma też pokłady miedzi i litu, który jest ważny dla produkcji baterii. W argentyńskie surowce inwestowały Chiny. Rząd Milei wolałby, by inwestycje pochodziły z krajów demokratycznych i przewidywalnych.

Nie jest niespodzianką, że sukcesy libertariańskiego rządu w redukcji inflacji i deficytu budżetowego nie przełożyły się jeszcze na poprawę realnej sytuacji gospodarczej kraju. Wręcz przeciwnie, Argentyna znajduje się w poważnej recesji, a zarówno argentyńscy, jak i międzynarodowi ekonomiści spodziewają się w tym roku spadku PKB o blisko 4 proc.

Oszczędności budżetowe i redukcja zasilków spowodowały, że popyt konsumpcyjny spadł o kilkanaście procent w ciągu roku, a niemal całkowite wstrzymanie inwestycji publicznych dodatkowo hamowało wzrost gospodarczy.

Milei apeluje do ludności o cierpliwość i obiecuje przywrócenie silnego wzrostu PKB, a w ślad za nim spadek bezrobocia i wzrost dochodów realnych, gdy tylko trwale zostanie rozwiązany główny problem, czyli inflacja.

Według analityków hiszpańskiego banku BBVA, który prowadzi rozległą działalność w Ameryce Południowej, PKB Argentyny w tym roku spadnie o 4 proc., w 2025 wzrośnie o 6 proc., a w 2026 o 4,6 proc. Inwestycje w tym roku spadną o 25 proc., w 2025 wzrosną o 15 proc., w 2026 o 21 proc. Inflacja obniży się w roku przyszłym do 40 proc., a w 2026 do 25 proc. Dług publiczny obniży się ze 100 proc. PKB w roku bieżącym do 78 proc. w 2026.

Wybory uzupełniające w Argentynie w październiku 2025 r., w których zostanie obsadzona połowa miejsc w niższej Izbie Deputowanych i jedna trzecia Senatu, będą kluczowym barometrem szans prezydenta nie tylko na wprowadzenie w życie jego planu gospodarczego, ale także na utrzymanie się na scenie w roli ważnej siły politycznej.

Sytuację w Argentynie warto śledzić, gdyż może być przykładem dla krajów, w których przez lata prowadzono politykę rozdawnictwa, doprowadzając do niekontrolowanego wzrostu długu publicznego, inflacji i zahamowania wzrostu. Argentyna pokazuje, że dopiero beznadziejna sytuacja gospodarcza, której efektem jest pogłębienie ubóstwa, może skłonić wyborców do zaakceptowania trudnego programu reform rynkowych. ●

Witold Gadomski

Zbigniew Komosa

Kim jest człowiek, którego uderzył Jarosław Kaczyński?

Prezes PiS zaatakował polskiego patriotę, a nie lumpa, jak twierdzi.

Krajewski

Andrzej Krajewski jest dziennikarzem, autorem książki „Ulicznicy 2015-2023”, w której znajduje się m.in. wywiad ze Zbigniewem Komosą.

To Jarosław Kaczyński łamie prawo, nie ja! – wołał pod pomnikiem smoleńskim Zbigniew Komosa. – Mam na to wyroki sądów!

W chwilę później prezes PiS zaatakował aktywistę składającego tam wieniec, usiłując odebrać mu mikrofon, i dwukrotnie uderzył go pięścią w twarz. Działo się to 10 października 2024 r. Komosa wniósł oskarżenie do sądu o pobicie, policja – o zniszczenie jego wienca.

Sejm zgodził się na postawienie Kaczyńskiego przed sądem za pobicie, ale nie za niszczenie wienca i tabliczki, co od roku każdego 10 dnia miesiąca robi prezes. Przedtem, za rządów PiS, robiło to wojsko. Przeważał przewrotny argument, że tabliczka na wieniec warta jest raptem 40 złotych. Ale nie chodzi przecież o jej wartość, lecz o treść, która tak wścieka Jarosława Kaczyńskiego: „Pamięci 95 ofiar Lecha Kaczyńskiego, który ignorując wszelkie procedury nakazał pilotom lądować w Smoleńsku w skrajnie trudnych warunkach. Spoczywajcie w pokoju – Naród polski. Stop kreowaniu fałszywych bohaterów!”.

Sądy, łącznie z Najwyższym, już wcześniej uznały, że Zbigniew Komosa ma prawo do wyrażenia tej opinii, choć śledztwo w sprawie katastrofy samolotu Tu-154M trwa, przedłużone do 31 grudnia 2024 roku. Prowadzone przez Zespół Śledczy nr 1 Prokuratury Krajowej ma na celu „ustalenie rzeczywistych przyczyn i przebiegu katastrofy, w tym ustalenie osób odpowiedzialnych za jej spowodowanie”. W komunikacie Zespołu z 28 października tego roku jedynymi odpowiedzialnymi za katastrofę są rosyjscy kontrolerzy – pplk. P. Plusnin, W. Ryżenko oraz N. Kra-



• Zbigniew Komosa FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

snokutski – za którymi wydano listy gończe.

Dlaczego zatem sądy uznały, że obciążenie winą prezydenta Lecha Kaczyńskiego przez Zbigniewa Komosę nie jest oszczerstwem, jak twierdzi Jarosław Kaczyński? Widocznie przekonały je argumenty, które Komosa co miesiąc przytacza na placu Pilsudskiego, a ostatnio także na posiedzeniu Komisji Regulaminowej Sejmu. Pochodzą one z zapisów „czarnej skrzynki” prezydenckiego samolotu.

10 kwietnia 2010 r. o godz. 8.17 kapitan samolotu Aleksander Protasiuk mówi do szefowej pokładu Barbary Maciejczyk: „Basiu. Jest nieciekawie, wyszła mgła. Nie wiadomo, czy wyłądujemy”. „Oni nie zdążą” – odpowiada Maciejczyk. Pilot: „Sorry”. Maciejczyk: „Muszą tam być”.

Uzasadnione jest przypuszczenie, że szefowa pokładu przekazuje słowa kapitana prezydentowi. Ten dzwoni do brata. Po chwili w kokpicie pojawia się dyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ, Mariusz Kazana. O 8:26 kapitan informuje go: „Panie dyrektorze, wyszła mgła i przy tych warunkach, które są obecnie, nie damy rady usiąść... tak że proszę już myśleć nad decyzją, co będziemy robili”.

Te słowa świadczą, że kapitan Protasiuk nie dowodzi samolotem, czeka na instrukcje od prezydenta. Dlaczego? Bo był drugim pilotem prezydenckiego samolotu dwa lata wcześniej, kiedy Lech Kaczyński nakazał kapitanowi Grzegorzowi Pietruczukowi lądowanie w Tbilisi, a ten odmówił, bo trwała tam wojna. Prezydent nazwał go tchórzem, a po powrocie mówił, że

kiedy będzie latał samolotem prezydenckim, to sam będzie podejmował decyzje, ponieważ jest głównodowodzącym polskiego wojska. Major Pietruczuk został usunięty z pułku lotniczego i oskarżony o niewykonanie rozkazu.

Dyrektor Kazana odpowiada kapitanowi: „Będziemy próbować do skutku”. Protasiuk: „Paliwa nam nie starczy, żeby do skutku. Możemy pół godziny powiesić i odchodzimy na zapasowe”. Dyrektor Kazana: „Na razie nie ma decyzji prezydenta, co dalej robimy”. O 8:41 samolot zderza się z ziemią.

Zdaniem Jarosława Kaczyńskiego Zbigniew Komosa oskarża go, że „organizował zabójstwo 96 osób, w tym swojego brata”. To nieprawda, ale faktem jest, że rozmowa prezydenta z bratem odbyła się, gdy Lech Kaczyński już wiedział, że mgła uniemożliwia bezpieczne lądowanie w Smoleńsku. Za okrzyk: „Kazałeś lądować bratu?” w czasach rządów PiS członkowie Lotnej Brygady Opozycji byli atakowani przez policję na każdej miesięcznicy smoleńskiej.

Śledztwo w sprawie lotu Tu-154M powinno wreszcie ustalić wszystkich odpowiedzialnych za tragedię z 10 kwietnia 2010 roku. Czternaście lat później, po obnażeniu kłamstw o zamachu podkomisji Antoniego Macierewicza, winą za tragedię nie można dłużej obciążać tylko trzech rosyjskich kontrolerów lotu. Tego od Zespołu Śledczego powinny domagać się rodziny ofiar katastrofy. One i naród polski, podzielony w sprawie jej przyczyn, ma prawo do prawdy.

Od lat domaga się jej Zbigniew Komosa, składając swoje wieniec. Patriota, nie lump, jak nazwał go Jarosław Kaczyński. ●

Andrzej Krajewski

Ostatnie Pokolenie i TVP

Uwaga: cenzura!

Braun

Juliusz Braun – były szef KRRiT, były prezes TVP, były członek Rady Mediów Narodowych

Jakub Sito, p.o. dyrektora TVP3 Warszawa, czyli warszawskiej stacji polskiej telewizji publicznej, ogłosił, że jego stacja nie będzie już nigdy wymieniać nazwy ruchu „Ostatnie Pokolenie”. Zdecydował: „Będziemy mówić o aktywistach, którzy nielegalnie paraliżują miasto, blokują ruch, uprzykrzają życie mieszkańcom Warszawy. Nie będziemy pokazywać w naszych materiałach filmowych ujęć protestujących. Skupimy się natomiast na skutkach ich działań – na tym, że przez kolejny nielegalny protest warszawianki i warszawiacy nie dojechali na czas do lekarza, do szkoły, do pracy”. Zaapelował też do innych mediów: „Nie bądźmy tubą dla nielegalnych działań. Im więcej mówimy o organizowanych protestach, tym będzie ich więcej”.

W czasach PRL cenzura decydowała, o kim (i o czym) pisać nie wolno (to był tzw. zapis podmiotowy). Mogła też określać, jak można określić wydarzenia komentować. Przez pewien czas nazwisko Antoniego Słonimskiego wolno było wymienić w druku, ale tylko po to, by „rozprawić się z jego działalnością (twórczością)”. W ustawie o cenzurze, nazywającej się oficjalnie Ustawą o kontroli publikacji i widowisk, był przepis zakazujący „publikowania treści stanowiących przestępstwo lub nawołujących do popełnienia przestępstwa”. I na tej podstawie cenzura wykreślała nazwę związku „Solidarność”, by nie promować jego nielegalnej działalności. Gdy już zdecydowano się powiedzieć coś o strajkach, to w tym celu, by wyrazić ubolewanie, że pomarańcze nie dotrą na świąteczne stoły przez nielegalne

zachowania garstki nieodpowiedzialnych wichrzycieli.

Ustawę o cenzurze Sejm uchylił w 1990 roku. Pamiętam dokładnie, bo w imieniu Komisji Kultury referowałem projekt ustawy likwidującej tę instytucję. „Chciałoby się pożegnać cenzurę jakimś jednym mocno brzmiącym zdaniem, takim na przykład, że oto Sejm postanawia zakończyć haniebną praktykę tłumienia wolności słowa” – mówiłem wówczas.

Uważam, że akcje Ostatniego Pokolenia raczej szkodzą, niż pomagają sprawie, o którą ten ruch walczy. Nie ma też powodu, by każdej akcji poświęcać w mediach nieproporcjonalnie wiele uwagi. Czasem zresztą dziennikarze z różnych względów, jak kwestie bezpieczeństwa, ochrony dóbr osobistych itp., decydują, by pewnych informacji nie publikować.

Takie sprawy rozstrzygane są na bieżąco na kolegiach redakcyjnych. Jednak zakaz wprowadzony przez dyrektora Jakuba Sito to rzecz niedopuszczalna. Towarzysze z Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk dokładnie tak uzasadniali swoje tzw. ingerencje.

To nie jest drobnostka. Jaka kolejna nazwa lub jakie nazwisko nagle zniknie w tym trybie z mediów publicznych? ●

Juliusz Braun

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

„Sto lat samotności” na Netflixie

MARQUEZ NIE GODZIŁ SIĘ NA EKRANIZACJĘ

Marquez deklarował, że ekranizacja „Stu lat samotności” musi powstać w Kolumbii, po hiszpańsku i opowiedzieć całą historię Buendíów. A to – dodawał – musiałoby zająć sto godzin. Ostatecznie zamknie się w szesnastu.

Emilia Dłużewska

Wiele lat później, gdy Gabriel Garcia Marquez stał przed możliwymi tego świata, by wygłosić swój wykład noblowski, miał przypomnieć zebranym o szeregu wydarzeń: od 1420 r., kiedy statek Ferdynanda Magellana dotarł do wybrzeży Ameryki Południowej; przez rok 1842, kiedy meksykański dyktator Antonio López de Santa Anna pochował z wojskowymi honorami swoją amputowaną nogę; po ten dzień jedenaście lat wcześniej, kiedy w Sztokholmie odbierał Nobla chilijski poeta Pablo Neruda.

Był 8 grudnia 1982 r. 55-letni Marquez miał biały garnitur i sumiasty wąs, z którym wyglądał jak ucieleśniony stereotyp mężczyzny z Ameryki Łacińskiej. Przemawiał nie w imieniu swoim, a całego kontynentu. Mówił o wojnach, dyktatorach, uchodźcach. O przemocy, odebranych dzieciach i „małych, przeklętych krajach”. O pięknie i smutku, poezji, szaleństwie.

Mówił też o zachodnim świecie, który Ameryki Łacińskiej nie rozumie, bo mierzy ją własną miarą. – Odczytywanie naszego świata poprzez nie nasze wzorce czyni nas jeszcze bardziej niezrozumiałymi, jeszcze mniej wolnymi, jeszcze bardziej samotnymi – mówił.

Tym ciekawsze zdaje się, że po dekadach starań rozmaitych producentów, którym Marquez konsekwentnie odmawiał, jego najsłynniejszą powieść, porównywaną do „Iliady”, „Biblii” i „Don Kiszota”, zekranizował akurat Netflix. Pierwszych osiem odcinków serialu „Sto lat samotności” będzie można zobaczyć na platformie streamingowej 11 grudnia.

WIELKA, SŁYNNNA, NIEFILMOWALNA

Teza z wykładu Marqueza nie odnosiła się do książek ani do seriali. Był postulatem politycznym – kolumbijski pisarz domagał się, by Europa przyjmowała idee i ruchy społeczne jego regionu z podobną otwartością, z jaką przyjmuje jego sztukę i kulturę. Marquez nie krył ani lewicowych po-

głądów, ani przyjaźni z Fidelem Castro. Przez dekady – również już po przyznaniu pisarzowi Nobla – amerykańskie władze odmawiały mu z tego powodu wizy lub wydawały ją tylko krótkoterminowo, na jednorazowy wyjazd i zaproszenie konkretnej instytucji.

Trudno nie dostrzec ironii w fakcie, że prawa do adaptacji jego książki ostatecznie kupiła notująca miliardowe zyski amerykańska korporacja.

Cynizm spadkobierców? Niekoniecznie. Zmarły w 2014 r. pisarz nie sprzeciwiał się adaptacji swoich powieści pryncypialnie – jeszcze za jego życia premiery miały m.in. filmowe wersje „Miłości w czasach zarazy”, „Kroniki zapowiedzianej śmierci” czy „Rzeczy o mych smutnych dziwkach” (powszechnie uznawane za nieudane).

Opór pisarza wobec przeniesienia na ekran „Stu lat samotności” wynikał raczej z przekonania, że powieść jest niefilmowalna: zbyt skomplikowana, zbyt swoista i zbyt ważna. Marquez deklarował, że nie wyobraża sobie, by ekranizacja mogła powstać gdzie indziej, niż w Kolumbii, w innym języku, niż hiszpański i nie opowiedzieć całej historii Buendíów. A to – dodawał – musiałoby zająć sto godzin.

Ostatecznie zamknie się w szesnastu. Ale dwa pozostałe warunki zostały spełnione. Zdjęcia do „Stu lat samotności” odbyły się między majem a grudniem 2023 r. w pięciu kolumbijskich departamentach; z udziałem niemal wyłącznie kolumbijskich aktorów (wyjątkiem jest włoski aktor Ruggero Pasquarelli, wcielający się

we Włocha Pietro Crespiego), w tym 20 tys. statystów.

Filmowcy zbudowali w Andach nie jedno, a dwa fikcyjne Macondo, by pokazać miasteczko w różnych momentach historycznych; 40 tys. kostiumów z epoki zostało uszytych w Kolumbii; kosze i hamaki upletli rdzenni rzemieślnicy. Powieść wstępnie zaadaptował José Rivera, portorykański scenarzysta nominowany do Oscara za „Dzienniki motocyklowe”, ale później pracowało nad nią troje kolumbijskich scenarzystów: Camila Brugués, Albatros González i Natalia Santa. Synowie i spadkobiercy pisarza: Rodrigo Garcia i Gonzalo Garcia Barcha, zostali zatrudnieni jako producenci serialu.

KTO TU IDZIE NA USTĘPSTWA

Czy rezygnacja ze znanych twarzy i postawienie na lokalną produkcję to ze strony Netflixu duże ustępstwo? Znow: niekoniecznie. Osoby znające branżę podkreślają, że hiszpańskojęzyczny rynek jest olbrzymi – to nie tylko Ameryka Południowa, ale też Hiszpania, Meksyk i liczna latynoska społeczność w Stanach Zjednoczonych. Dla widzów z Ameryki Łacińskiej fakt, że Buendíów grają kolumbijscy aktorzy, a nie hollywoodzkie gwiazdy będzie raczej zaletą, niż wadą.

A to właśnie na nich najbardziej liczy platforma. Bo choć wydana w 1967 r. powieść Marqueza ma fanów na całym świecie (w tym w Polsce, gdzie jej popularność wzmogła panująca w latach 70. i 80. moda na literaturę latynoamerykańską), to pół wieku później jej ekranizacja wcale nie jest murowanym hitem.

50 mln egzemplarzy sprzedanych od premiery to oczywiście wynik imponujący, ale bynajmniej nie rekordowy – erotyczna trylogia E.L. James o Christianie Greyu w ciągu dziesięciu lat sprzedała się w 165 mln egzemplarzy; romans Coleen Hoover „It

Ends with Us” w osiem lat po premierze dobił do 10 mln; wydany w 2003 r. Nakład „Kodu Leonarda da Vinci” Dana Browna w ciągu dwóch lat od premiery osiągnął 40 mln, dziś przekracza 80 mln. „Eras Tour”, książka podsumowująca trasę koncertową piosenkarki Taylor Swift, w pierwszy weekend po premierze sprzedała się w ponad 800 tys. egzemplarzy – choć dostępna jest tylko w jednej sieci supermarketów.

Jasne: Browna, James, Hoover czy Swift nikt nie porównuje do Homera, a ich książki – w przeciwieństwie do „Stu lat samotności” – nie wejdą do kanonu literatury. Ale z punktu widzenia filmowców nie jest to kluczowe.

Netflix przewalczył za to inną ważną zmianę: fabuła adaptacji będzie linearna i chronologiczna, a serial będzie miał narratora. To decyzja zrozumiała. Akcja „Stu lat samotności” rozciąga się na przestrzeni tytułowych dziesięciu dekad, kolejne pojawiające się w niej postaci noszą te same imiona. Jeśli dodać do tego fakt, że niektórych bohaterów gra kilku aktorów, widzowie mieliby pełne prawo się pogubić (kto w trakcie lektury nie rozpisował na kartce drzewa genealogicznego Buendíów, niech pierwszy rzuci kamieniem!).

Nie znaczy to jednak, że decyzja scenarzystów nie jest kontrowersyjna – bo nielinearność jest jedną z najważniejszych cech powieści Marqueza. Czas w Macondo nie biegnie z przeszłości w przyszłość, a meandruje, rozlewa się i zapętla, skazując kolejne postaci na chodzenie tymi samymi ścieżkami i popełnianie tych samych błędów. Ten literacki zabieg nie jest jedynie kaprysem pisarza, a gestem politycznym: podważeniem kolonialnej, zachodniej tradycji i nawiązaniem do rdzennych mitów.

Ta zmiana to jednak betka w porównaniu z innymi kontrowersjami, z jakimi musieli zmierzyć się twórcy serialu. Bo wielka powieść Marqueza jest nie tylko – w zależności od interpretacji – metaforą narodzin i zmierzchu cywilizacji, sagą rodzinną, portretem wkraczającej w XX w. Kolumbii czy uniwersalną opowieścią o człowieku. Jest też historią, w której główni bohaterowie wielokrotnie dopuszczają się przemocy seksualnej, kazirodstwa i pedofilii.

PUŁKOWNIK I DZIEWIECIOLATKA

Weźmy pułkownika Arcadio Buendię, pierwszego człowieka urodzonego w Macondo, tego, którego ojciec zabrał do obozu Cyganów, by pokazać mu lód, dając początek jednemu z najsłynniejszych pierwszych zdań w historii literatury.

Zanim jeszcze Arcadio stanie przed plutonem egzekucyjnym, zanim zostanie pułkownikiem i otoczonym kultem przywódcą 32 przegranych wojen, jest wycofanym introwertykiem,

• W ekranizacji zagrali niemal wyłącznie kolumbijscy aktorzy. Na zdjęciu Loren Sofia jako Amaranta

FOT. PABLO ARELLANO / NETFLIX





zamykającym się w pracowni, by odlewać rybki ze złota. Do czasu, gdy do Macondo przybywa wysłannik rządu z żoną i córkami – wśród nich dziewięcioletnią Remedios, w której Arcadio szaleńczo się zakochuje i którą bierze za żonę.

Wiek zawierania małżeństw i inicjacji seksualnej w XIX-wiecznej Kolumbii był bez wątpienia niższy niż we współczesnej Polsce. Ale Marquez nie pozostawia wątpliwości: mamy do czynienia z dzieckiem. Rodzice Remedios są oświadczynami zaskoczeni i podejrzewają, że Aureliano pomylił imiona córek. Gdy okazuje się, że nie, godzą się wydać dziecko za mąż, gdy dostanie pierwszej miesiączki. W międzyczasie Aureliano uczy narzeczoną czytać i pisać. Gdy Remedios zaczyna miesiączkować, ślub odbywa się w ciągu miesiąca.

„Ledwie starczyło czasu, żeby ją nauczyć samodzielnego mycia się i ubierania i wytłumaczyć najprostsze obowiązki domowe. Sadzano ją na gorących ceglach i kazano siusiać, żeby odzwyczaić ją od moczenia łóżka. Z wielkim trudem przekonano ją o nienaruszalności sekretu alkowy, gdyż Remedios była tak oszołomiona, a jednocześnie tak zachwycona nowością, że gotowa była wszystkim opowiadać szczegóły nocy poślubnej” – relacjonuje narrator. Dziewczynka szybko zachodzi w ciążę, wskutek której umiera w wieku lat dziesięciu.

Powiedzieć, że Marquez pochwała pedofilię, byłoby stwierdzeniem nieuprawnionym. Narrator powieści opowiada o małżeństwie i śmierci Remedios tak, jak o wszystkich innych wydarzeniach ze stuletniej historii Ma-

condo: rzeczowo i beznamiętnie. W ten sam sposób opisuje remont domu, epidemię bezsenności, masaker strajkujących robotników, duchy snujące się po obejściu, lewitującego księdza, wybuchy dzikiej żądzy, polityczne mordy i prywatne wendety.

Pisarz w 1981 r. opowiadał „Paris Review”, że przejął ten styl opowiadania od babki – Marquez, najstarszy z dwanaściorga dzieci, wychowywał się w jej domu, a snute przez nią historie miały ogromny wpływ na jego prozę. Wspominał, że o najbardziej fantastycznych zjawiskach babka mówiła „z kamienną twarzą”, jak o czymś całkowicie naturalnym. I że przyjęcie jej perspektywy było jedynym sposobem, by opowiedzieć o losie Buendíów.

Macondo to nie latynoamerykańska arkadia. Świat „Stu lat samotności” jest światem okrutnym, bezwzględnym, przesyconym przemocą i krzywdą, które nie równoważy jego fantastyczne piękno. Ale nawet z takim zastrzeżeniem trudno wyobrazić sobie historię Aureliano i Remedios przeniesioną na ekran w niezmiennym formie. Podobnie jak wątek Amaranty, która wychowuje syna Aureliana i śpi z nim w jednym hamaku, a kiedy chłopiec zaczyna dojrzewać, wchodzi z nim w relację seksualną. Albo wielkiej miłości między ostatnimi z Buendíów, Amarantą Ursulą i kolejnym Aureliano, która zaczyna się od gwałtu.

W powieści relacje te zostały przedstawione jako przeklęte, bo kazirodcze, ale ich przemocowe aspekty z perspektywy narratora zdają się przezroczyste. Z pewnością nie będą takie dla

• **Świat serialu jest okrutny i przesycony przemocą. Na zdjęciu Claudio Cataño jako Aureliano**
FOT. PABLO ARELLANO / NETFLIX

współczesnego widza. Zwłaszcza widza Netflix, bo streamingowy gigant od dawna buduje wizerunek firmy stojącej na straży progresywnych wartości i wizji świata.

„STO LAT SAMOTNOŚCI” PRZYKRYJE „NARCOS”?

Premierowy odcinek, zaprezentowany w czwartek na pokazie prasowym, nie daje odpowiedzi na te pytania. Jego fabuła jest nieskomplikowana; historia początków rodziny Buendíów obyłaby się bez przemawiającego narratora – choć, na szczęście, jego obecność w serialowym świecie nie razi. Nawet, jeśli polscy fani książki w tekście napisów nie odnajdą zdań znanych z przekładu Grażyny Grudzińskiej i Kali-ny Wojciechowskiej. To wciąż Macondo idylliczne, jasne, miejsce młodych i śmiałych, szukających swojego miejsca na ziemi.

Owszem, pierwsze sceny zapowiadają tragiczny koniec tych, którzy – jak

■

Opór pisarza wobec przeniesienia na ekran „Stu lat samotności” wynikał z przekonania, że powieść jest niefilmowalna: zbyt skomplikowana, zbyt swoista i zbyt ważna

pisal Marquez – „nie mają już drugiej szansy na ziemi”. Ale łatwo o nich zapomnieć, śledząc parę zakochanych (młodą Ursulę gra Susana Morales, młodego Jose Arcadio Buendíę – Marco González, obydwoje uderzająco piękni) wędrujących przez oszalałe kolumbijskie krajobrazy. Nawet jeśli „Sto lat samotności” nie będzie sukcesem platformy streamingowej, można śmiało zakładać, że będzie sukcesem kraju, który dostał szansę, by pokazać się szerokiej publiczności w innym kontekście niż w głośnym serialu „Narcos” – dziejącym się w Kolumbii, lecz produkowanym przez Amerykanów.

Ale chciałabym, żeby ten serial jednak sukcesem się okazał. Choćby po to, by kolejne pokolenie czytelników sięgnęło po książkę Marqueza. Bo „Sto lat samotności” to wciąż powieść porównawczą; z niezwykłą lekkością łączącą wciągającą historię, barwne obrazy i głęboki fatalizm. Pisana w innych czasach, z niedzisiejszą wrażliwością – ale tym bardziej przydadzą jej się nowe odczytania.

Wiele lat temu, kiedy Gabriel Garcia Marquez w swoim białym garniturze stojąc przed europejskimi elitami wygłosił wykład noblowski, w imieniu całego kontynentu mówił: potrzebujemy „odrobiny wyobraźni, bo naszym największym problemem jest brak konwencjonalnych sposobów, by uczynić nasze życia wiarygodnymi”.

Czy to możliwe, by takim sposobem okazał się serial? ●

• Pierwszych osiem z szesnastu odcinków „Stu lat samotności” można zobaczyć na Netflixie od 11 grudnia.

Witamy
w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

Od kilku tygodni resort edukacji zalewa fala maili. Urzędnicy czytają w nich o: seksualizacji, masturbacji, antykoncepcji i deprawacji. Ślą je rodzice, którzy boją się nowego pomysłu ministerstwa Barbary Nowackiej. Wzory pism dostają od konserwatywnych organizacji, a o słuszności walki utwierdzają ich biskupi.

Ale ministra edukacji jest nieugięta.
– Nie obchodzi mnie, co boli Ordo Iuris – mówi w TVN24.
A mnie obchodzi. Idę posłuchać.

OD EDUKACJI SEKSUALNEJ
DO HODOWLI LUDZI

Sala parafialna przy wrocławskim kościele. Słuchaczy jest ponad 40, więcej niż miejsc. Trzeba dostawiać krzesła. Są rodzice, paru seniorów, dwie nastolatki.

O spotkaniu informacyjnym, organizowanym przez parafian, usłyszeli w swoich kościołach. Przyszli, bo chcą dowiedzieć się więcej o nowym obowiązkowym przedmiocie: edukacji zdrowotnej. Od września zastąpi wychowanie do życia w rodzinie (oparte o etykę katolicką).
– To, co powiem, będzie wręcz surrealistyczne – ostrzega uczestników Magdalena Trojanowska ze stowarzyszenia Rodzice Chronią Dzieci. – Jesteśmy w nurcie zamykania pewnego procesu. Tłumaczy, że sterują nim ci najbogatsi, którzy siedzą w potężnych korporacjach. Marzą o stworzeniu „postkomunistycznego świata”, w którym będą zarządzać społeczeństwem.

– To, co teraz powiem, będzie już kosmiczne – zaznacza. – Ci ludzie planują też to, w jaki sposób nas reprodukować i hodować.

Żeby to wyjaśnić, cofa się do lat 30. Wtedy Aldous Huxley wydał „Nowy wspaniały świat”.

W antyutopii opisał wizję przyszłości, w której ludzie są hodowani w laboratoriach. Po uwarunkowaniu psychologicznym i biologicznym, dołączają do całkowicie zorganizowanej, kastowej społeczności. Inspiracją dla Huxleya był m.in. rozwój genetyki i rosnące w siłę totalitaryzmy.

Według Trojanowskiej było jednak inaczej. Huxley wziął pomysły „z pewnych środowisk”, jak te bliskie bratu Julianowi. Opowiada, że Julian był pierwszym dyrektorem UNESCO [przez dwa lata, kilkanaście lat po publikacji „Nowego wspaniałego świata” – red.], które odpowiadało za wydanie standardów edukacji seksualnej.

– Więc już wtedy mieliśmy pomysły, żeby ludzi reprodukować – podsumowuje. – Tyle że nie było narzędzi, które w tej chwili są. Dlatego edukacja seksualna ruszyła z impetem właśnie około 20 lat temu.

EDUKACJA ZDROWOTNA.
WPROWADZENIE

Barbara (zmieniłam imię) nie jest specjalistką od edukacji. To „kochająca ciocia”, która się martwi. Zaczęła ponad 10 lat temu, gdy w Radiu Rodzina po raz pierwszy usłyszała o standardach edukacji seksualnej WHO.

– Działam na zasadach: uświadamiać, jednoczyć, protestować – wyjaśnia, puszczając po sali ulotki.

Na nich hasło „Edukacja ZDROWOTNA, w tym SEKSUALNA, OBOWIĄZKOWA od 4 klasy podstawówki, godzina tygodniowo”. Pełno tam kodów QR, które odsyłają do filmów, wywiadów i petycji.

Na ekranie, ustawionym pomiędzy dwoma obrazami Matki Boskiej, Barbara pokazuje, co ją tak martwi. To zawartość tabel, które znalazła w dokumencie WHO.

– Oto program tematów dla poszczególnych grup wiekowych – tłumaczy. – Od narodzin do czterech lat i od czterech lat do sześciu ma to polegać na zachęcaniu do masturbacji.

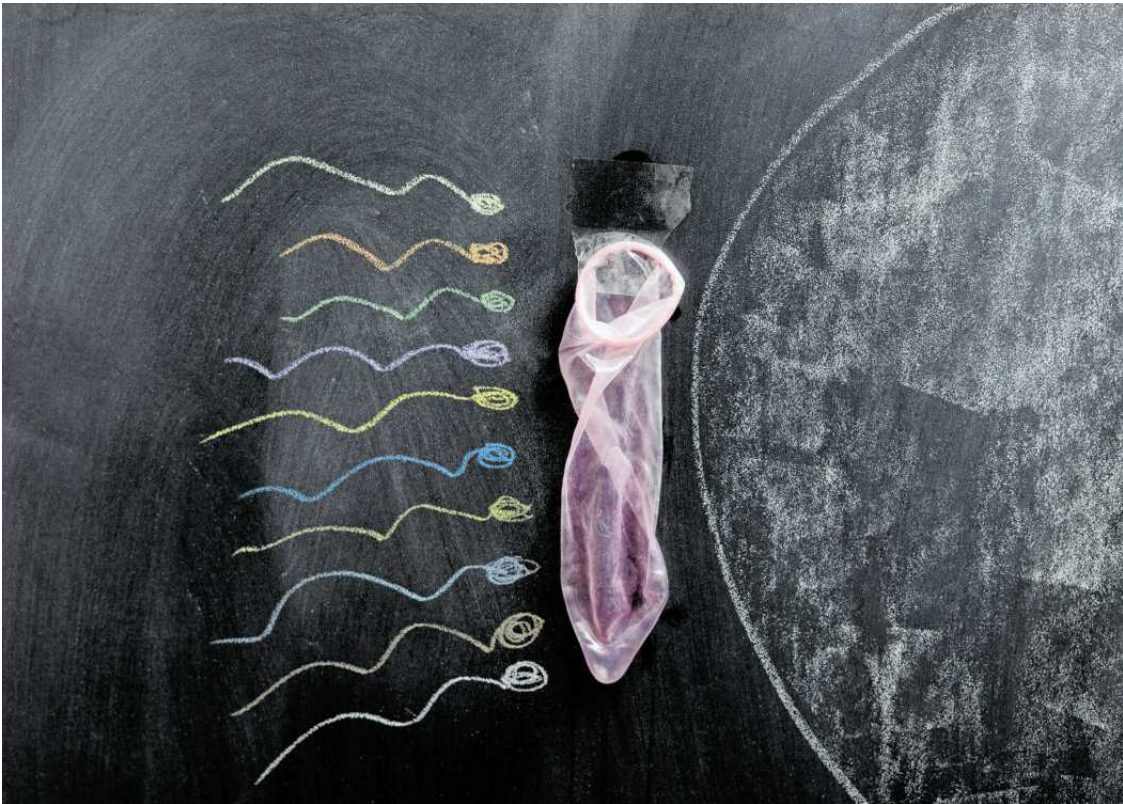
Uczestnicy kręcą głowami z niedowierzaniem i robią zdjęcia.

– Dzieci 6-9 lat mają być już uczone o antykoncepcji i współżyciu – podkreśla Barbara. – Co one będą potrafili z tego zrozumieć? Komu to potrzebne: dzieciom czy pedofilom? I jak to może wyglądać?

Ktoś rzuca, że będą pokazywać seks w bajkach lub w kreskówkach.

W tabelce przy „15 lat i więcej” Barbara wskazuje na cytaty: „Seks powiązany z wymianą dóbr ekonomicznych (prostytycja, seks w zamian za prezenty, posiłki, wspólne wyjścia, niewielkie sumy pieniędzy)”.

– Dziewczyny mogą mieć problem, na ile się wycenić: hamburger, pizza, porcja pierogów? – drży jej głos.



FOT. SELIMAKSAN/ISTOCK/GETTY

WDŻ pod krzyżem

W sali parafialnej rodzice dowiadują się, jak będzie wyglądać w szkole edukacja seksualna w praktyce. Przykładowe zadanie dla uczniów: „Przekonaj koleżankę, że dzisiaj będziecie uprawiać seks oralny”.

Pokazuje też na slajdzie zadanie, które jej zdaniem może być zadawane nastolatkom do dyskusji w parach: „Przekonaj koleżankę, że dzisiaj będziecie uprawiać seks oralny”.

Standardy edukacji seksualnej WHO to nieobowiązkowy zbiór zaleceń dla pedagogów, nauczycieli i organizacji, który wyjaśnia, o czym można rozmawiać z dziećmi i nastolatkami na różnych poziomach ich rozwoju, w zależności od kultury. Tłumaczy, jak rozwija się seksualność człowieka. Odkąd został wydany kilkanaście lat temu, konserwatywne organizacje regularnie nim straszą.

RODZICE MAJĄ PYTANIA

Anna (też zmieniłam imię) przedstawia się jako zaniepokojona mama. Na ekranie wyświetla zdania, które wyciągnęła z projektu podstawy programowej edukacji zdrowotnej. Rodzice wczytują się w hasła typu „masturbacja jest normą medyczną” i „kryteria świadomej zgody”.

– Jest też o indoktrynacji genderowej – analizuje. – Czyli uczeń ma rozumieć, omawiać i znać różne orientacje psychoseksualne, co oczywiście nie jest podawane jako jakieś anomalie, tylko jako norma, pewien standard.

Zwraca uwagę, że tradycyjna rodzina pojawia się jako „jeden z wielu modeli”, a uczeń ma poznać metody antykoncepcji.

– Najważniejsze, żeby było bezpiecznie – podsumowuje. – To znaczy, żeby nie przenosić chorób i nie mieć dzieci.

Rodzice co chwilę proszą, żeby cofnąć slajdy, bo chcą doczytać. Robią notatki, sprawdzają w telefonach co to znaczy „cispłciowość” i mają mnóstwo pytań.

– Czy będą sprawdziany?

Wtrąca się Barbara i wyjaśnia, że zapewne tak. To przecież przedmiot obowiązkowy.

– Kto ma go prowadzić?

Według Barbary nauczyciele biologii czy wychowania fizycznego, ale też absolwenci studiów z edukacji zdrowotnej. Dziwi się, że tacy już są, skoro przedmiotu jeszcze nie ma.

– Czy jakiś seksuolog lub psycholog potrafi obiektywnie odpowiedzieć, czy to wszystko jest zgodne z rozwojem dziecka?

Barbara odsyła do ulotek, które wcześniej rozdała. Jest odnośnik do wystąpienia Bogny Bialeckiej. To psycholożka związana ze środowiskami Ordo Iuris i Radia Maryja. Zasłynęła artykułem „Rozwód gorszy niż śmierć rodziców”.

– W programie edukacji zdrowotnej nie ma żadnych niepokojących treści. Jest delikatny, dostosowany do wieku, wręcz zachowawczy w niektórych aspektach – powie mi później Aleksandra Dulas, edukatorka seksualna. – Idealna sytuacja jest wtedy, gdy uprzedzamy pewne wydarzenia. Wyjaśnimy, jak zmienia się ciało podczas dojrzewania, za-

nim dzieci zaczną widzieć „idealne” sylwetki na Tik-Tokach czy Instagramach. Powiemy, że pornografii lepiej unikać, gdy ma się niewiele lat, zanim zaczną ją oglądać.

„TO NIC TAKIEGO” I KINSEY

W parafialnej sali gaśnie światło. Oglądamy fragmenty filmu „To nic takiego” o edukacji seksualnej. To dzieło Centrum Życia i Rodziny, powiązane go z Ordo Iuris. Jego plakat do złudzenia przypomina ten z dokumentu o pedofilii w Kościele autorstwa braci Sekielskich.

Ale „To nic takiego” jest mozaiką z tego, co autorzy znaleźli w internecie, głównie o edukacji seksualnej na Zachodzie. W ciągu ostatniego miesiąca dokument ogląda na YouTube 12 tys. osób. W komentarzach: „To wielki skandal o wymiarze światowym”, „Poślę ten materiał dalej, by budzić ludzi”.

Na sali długa cisza zapada po fragmencie dotyczącym Alfreda Kinseya, zwanego ojcem rewolucji seksualnej. Wysłuchał zwierzeń 10 tys. osób i opublikował raport, który wstrząsnął pruderyjną Ameryką lat 50. Wynikało z niego, że masturbacja, doświadczenia homoseksualne czy zdrady były powszechniejsze, niż wtedy sądzono.

– Czy słyszeliście o Kinseyu? – pyta Barbara, zanim puści fragment, a połowa sali podnosi ręce.

Według filmu „empirycznie sprawdzał, czy i ile razy dzieci w ciągu doby mogą doświadczyć rzekomego orgazmu”, „precyzyjnie mierzył czas i odstępy”, a „dane uzyskał od przyuczonych dorosłych, przede wszystkim wielokrotnych pedofilów”.

„Judith Reisman doszukuje się nawet 2 tys. gwałconych systemowo dzieci” – mówi narratorka dokumentu.

Jest też wycinek filmu sprzed 30 lat, z wypowiedzią starszej kobiety, podpisanej jako „ofiara pedofilów współpracujących z Kinseyem”. Wspomina jak ojciec, który ją seksualnie wykorzystywał, wypełniał kwestionariusz dla naukowca.

– Był bardzo podekscytowany zabranie mnie na spotkanie z doktorem Kinseyem – mówi kobieta.

Uczestnicy są w szoku. Jeszcze bardziej, gdy Barbara pokazuje stronę z Wikipedii o prof. Zbigniewie Izdebskim, współtwórcy podstawy programowej edukacji zdrowotnej.

Czyta na głos, że współpracuje z Instytutem Kinseya (to jeden z najbardziej prestiżowych ośrodków, zajmujących się badaniami nad seksualnością człowieka). Pokazuje jeszcze jego cytat z wywiadu: „Pornografia jest dla kobiet, masturbacja jest dla kobiet, seks bez miłości też jest dla kobiet”.

– Porażające jest to, z jaką determinacją chce niszczyć moralność w innych ludziach – zaznacza. – To pokazuje, w jakim kierunku będzie szła ta edukacja.

WYJAŚNIENIE

W raporcie Kinsey faktycznie zawarł dane o dzieciach, zgodnie z tezą, że człowiek jest istotą seksualną od urodzenia. W latach 90. Instytut Kinseya oświadczył, że dane pochodziły od jednego pedofila, który długo przed badaniami krzywdził dzieci, a później wieloletnimi notatkami podzielił się z Kinseyem.

– Pamiętajmy, że to były inne czasy – mówi mi ekspertka od seksuologii. – Dziś nikt takich danych nie odważyłby się zebrać.

Teoria o pedofilach gwałcących dzieci na potrzeby badań wzięła się od Judith Reisman. Powtarzała ją przez kilka dekad, tworząc nieformalny, antykinseyowski ruch. Była wyrzucona poza margines naukowego świata. Wierzyła też przykładowo, że to homoseksualiści doprowadzili do powstania NSDAP i Holocaustu.

Instytut Kinseya w latach 90. publikował kolejne oświadczenia.

O rzekomych eksperymentach na dzieciach: „Kinsey nie był pedofilem w żadnej formie. Nie przeprowadzał eksperymentów na dzieciach. Nie zatrudniał ludzi w celu ich przeprowadzania (...). Rozmawiał z tysiącami ludzi o ich życiu seksualnym, a niektóre z ujawnionych przez nich zachowań, w tym wykorzystywanie dzieci, były nielegalne”.

O kobiecie z filmu: „Nie mamy powodu, żeby wątpić, że była molestowana seksualnie. Jednak Kinsey nie prosił ludzi o wypełnianie kwestionariuszy. (...) Sprawdziliśmy jego korespondencję i nie znaleźliśmy niczego, co pasowałoby do tej historii. Wiemy, że byli ludzie, którzy używali nazwiska Kinseya, aby usprawiedliwić swoje seksualne zachowania”.

O danych dotyczących dzieci: „Gdyby Kinsey całkowicie pominął te obserwacje, nie miałoby to absolutnie żadnego znaczenia dla rozwoju edukacji seksualnej w tym kraju. Są nieistotne”.



Idealna sytuacja jest wtedy, gdy wyjaśnimy, jak zmienia się ciało podczas dojrzewania, zanim dzieci zaczną widzieć „idealne” sylwetki na Tik Tokach czy Instagramach. Powiemy, że pornografii lepiej unikać, gdy ma się niewiele lat, zanim zaczną ją oglądać

ALEKSANDRA DULAS
edukatorka seksualna

PLYWANIE WŚRÓD KROKODYLI

Aleksandra Dulas, edukatorka seksualna, wzdycha, gdy opowiadam o tym, co usłyszałam.

– Dobrze byłoby, gdyby ministerstwo opłaciło otwarte spotkania dla rodziców, prowadzone przez ekspertów. Tak żeby mogli zapytać o to, co ich nurtuje. Mają prawo nie wiedzieć i się obawiać – podkreśla Dulas. – A gdy słyszę, że ktoś straszy edukacją seksualną, to mam wrażenie, że robi to przeciwko dzieciom i ich bezpieczeństwu.

– Dlaczego?
– Tylko dzieci, które rozumieją, czym jest intymność, umieją nazwać swoje narządy, powiedzieć „nie” czy zwrócić się po pomoc, są w miarę bezpieczne w kontekście nadużyć seksualnych. „W miarę”, bo niestety nie jesteśmy w stanie zupełnie uchronić ich przed zagrożeniami – wyjaśnia. – Edukacja seksualna jest jak nauka pływania wśród krokodyli lub ponton, który pozwala przepłynąć przez rafy. Niektórym rodzicom wydaje się, że edukator jest pierwszą osobą, która wniesie treści związane z seksualnością w życie ich dzieci. To mit. Bywa, że już dzieci z pierwszych klas podstawówki mają kontakt z pornografią i docierają do takich zakamarków internetu, o których się rodzicom nie śniło. Jeśli nie damy im odpowiedzi na ważne dla nich pytania, to same będą ich szukać. A dostęp do sieci mają dziś przecież w telefonie i trudno to kontrolować.

OPÓR

Uczestnicy spotkania zastanawiają się, co robić. Wiedzą, że mają słać petycje i mejle. Jedna z kobiet przypomina, że w 1993 roku po raz pierwszy próbowano wprowadzić „złą edukację seksualną”.

– Pomogło nam powstanie wielu różnych stowarzyszeń i wybory. Przewrócił się stolik i wprowadzono wychowanie do życia w rodzinie. Jeśli chcemy chronić dzieci, musimy mówić o czystości i wartościach – mówi.

Inna kobieta: – Mamy jedną ważną broń, której nie mają kraje zachodnie: wiarę i modlitwę. Koleżanka podsunęła pomysł, by zamawiać w tej sprawie pięć piątków miesiąca. Do rozważenia prywatnie.

Ktoś rzuca, że gdyby górnicy nie palili opon w Warszawie, to nic by nie ugrali.

– Trzeba stosować metody obecnej władzy, która była niedawno opozycją. Wyciągali ludzi na ulice i to miało efekt – proponuje kolejna uczestniczka.

Anna przypomina, że można wybrać się 1 grudnia do stolicy na marsz „Tak – dla edukacji, nie – dla deprawacji”. Ważne, żeby było ich dużo; przypomina, że na marsz niepodległości „pomachać flagami” przyjechało 200 tys. osób.

– Dobrze jakby pojawiła się uświadomiona młodzież – zamyśla się inna kobieta. Ale czuje, że z tym może być problem. Słyszała dziś w tramwaju jak licealistka mówiła, że świetny ten pomysł z edukacją zdrowotną. ●

REKLAMA

Kraj/34347635

RMF FM
– radio nr 1
w Polsce

fajne radio
RMF

Niepewny świat młodych

Zjawiskowy 16-letni Gout
Gout jest szybki jak młody
Usain Bolt również w podpi-
sywaniu umów ze sponsorami.

Radosław Leniarski

16-letni Gout Gout w piątek pobiegł na 100 m w czasie 10.04 s i byłby to najlepszy wynik na świecie w historii w kategorii poniżej 18 lat, gdyby nie zbyt korzystny wiatr i fatalnie zawalony start – nawet to przecież podobne jest w nim do Usaina Bolta, sprintera wszech czasów, ośmiokrotnego złotego medalisty olimpijskiego, do którego wciąż należą rekordy świata na 100 i 200 m.

Dzień później Gout Gout pobił rekord Australii na 200 m (20,04 s), już bez wichury w plecy. A to znaczy, że znów pobiegł szybciej niż 16-letni Bolt, który w 2003 roku pobił rekord świata na 200 m w kategorii poniżej 18 lat (20,13 s).

Media na całym świecie zachwycają się Gout Goutem. Ekspertom przypomina budowę ciała i techniką biegu młodego Bolta i wnioskują, że może stać się supergwiazdą lekkoatletyki, bohaterem jak z Marvela, drugim Boltem, tylko jeszcze szybszym.

Gout Gout staje się virem

Jego bieg na 100 m na jakichś zawodach w Australii obejrzało na platformie X 13 milionów ludzi. Szczeka opada nie ze względu na czas – znacznie ponad 10 s, wcale nie najszybszy. Opada dlatego, że Gout Gout wygląda w tym filmie faktycznie jak klon młodego Bolta. Jest wyższy niż rywale (choć nie tak wysoki jak Jamajczyk, bo ma teraz 182 cm wzrostu, Bolt już wtedy miał 195), wije się trochę na pierwszych metrach, ale gdy po trzech, czterech sekundach nabiera prędkości przelotowej, wydaje się, że inni biegną w kisielu.

Symbolika przemawia za nastolatkiem z Australii, zwłaszcza po sobotnim biegu na 200 m. Otóż krajowy rekord na tym dystansie trwał od igrzysk w Meksyku w 1968 r. Ustanowił go wtedy Peter Norman, ten trzeci bohater na podium zajęty przez dwóch czarnych sprinterów z USA, salutujących zaciśniętą pięścią w czarnych rękawicach. Norman – sensacyjny srebrny medalista – przed wejściem na podium zawiesił na piersi antyrasistowski znaczek „Olympic Project for Human Rights” (który pożyczył w wiosce olimpijskiej od amerykańskiego wioślarza), żeby wyrazić solidarność z jego czarnymi kolegami.

Po powrocie do Australii stał się pariasem, złamano mu karierę. W jego ojczyźnie obowiązywała wówczas polityka „Białej Australii”, sądy odbierały aborygeńskie dzieci od rodziców i przekazywały białym rodzinom zastępczym, emigranci mogli być tylko biali, najlepiej w Europie. Z Sudanu? Erytrei? No way, mate.

Tommie Smith i John Carlos – złoty i brązowy medalista z Meksyku – z czasem doczekali się wreszcie uznania, dziś witani są na



• **Gout Gout, rewelacyjny sprinter z Australii** FOT. AAP

stadionach owacją. Norman zmarł w zapomnieniu w 2006 r. A teraz jego rekord pobił syn emigrantów z Sudanu.

Gout Gout urodził się na przedmieściach Brisbane dwa lata po ucieczce jego rodziców z Sudanu Południowego. Jego ojciec Bona Gut mówił w australijskiej telewizji, że pomyłka z literkami w nazwisku (czyli prawdziwe to Guot, a nie Gout) powstała podczas wypełniania dokumentów, gdy rodzina ewakuowała się z Sudanu do Egiptu. Jest to powodem do smutku Guota seniora, ponieważ „gout” po angielsku to rodzaj choroby nóg, dna moczaniowa stopy. Ojciec nie jest szczęśliwy takim z takiego odchorobowego imienia i nazwiska syna, będzie nalegał na wprowadzenie odpowiednich poprawek.

Podróż Gout Gouta na Florydę. Tam trzeba uważać

Rodzice biegacza chcieli z Egiptu przenieść się do Kanady, ale Australia przysłała zaproszenie jako pierwsza. Gout Gout jest jednym z siedmiu rodzeństwa. Trenuje od trzech lat w Ipswich u trenerki Diane Sheppard, wufestki w renomowanym gimnazjum, która ze swoimi uczniami startowała w mistrzostwach świata szkół w 2011 r. w Bydgoszczy. Gout Gout miał wtedy cztery lata.

Teraz jedzie na Florydę, do mistrza olimpijskiego na 100 m Noaha Lylesa i jego trenera Lance’a Braumana. Będzie tam pracował do mistrzostw świata w 2025 roku, które odbędą się w Tokio, miejscu fantastycznym dla sprinterów. Gdy będzie miał niespełna 20 lat, odbędą się igrzyska w Los Angeles, a gdy będzie miał 24 lata – w jego rodzinnym Brisbane.

Można powiedzieć, że jego kariera została już zaplanowana, częściowo przez koncern

sportowy Adidas, pierwszego wielkiego sponsora 16-latka. To Adidas zapewnił zaproszenie na obóz do Lylesa. I tu też jest pewna analogia do Bolta, który podpisał swój pierwszy kontrakt – z Pumą – mając niespełna 16 lat, czyli nawet odrobinę szybciej niż Australijczyk.

Oczywiście Boltowi było łatwiej. Podpisanie kontraktu z nastoletnim jamajskim sprinterem-rekordzistą to trochę jakby podpisać umowę ze zjawiskowym nastoletnim piłkarzem z Hiszpanii, Brazylii lub Argentyny. Ryzyko, że inwestycja się nie zwróci, są bliskie zeru. Co innego ze sprinterem australijskim. Tam tylko jeden przekroczył barierę 10 s na 100 m – dwie dekady temu. Żaden nie złamał granicy 20 s na 200 m (odpowiednio 30 Jamajczyków pobiegło poniżej 10 s na 100 m i 13 poniżej 20 na 200). Trzeba było czegoś więcej niż wynik. I to się ziściło w przypadku Gout Gouta.

Media na całym świecie zachwycają się Gout Goutem. Ekspertom przypomina budowę ciała i techniką biegu młodego Bolta i wnioskują, że może stać się supergwiazdą lekkoatletyki, bohaterem jak z Marvela, drugim Boltem, tylko jeszcze szybszym

Jednak ryzyko i niepokój pozostają.

Jest bowiem jeden zawodnik, który jako nastolatek był szybszy na 200 m od nastoletnich Bolta i od Gouta. To Amerykanin Erryon Knighton, rekordzista świata w kategorii poniżej 18 lat i poniżej 20 lat. Jako 17-latek Erryon w 2021 r. pobiegł na 200 m w oszałamiającym czasie 19,84 s. W następnym sezonie zdobył brązowy medal mistrzostw świata seniorów na 200 m jako najmłodszy sprinter w historii. Rok później – na mistrzostwach świata w Budapeszcie – był już tylko za mistrzem Noahem Lylesem.

W marcu 2024 r. w badaniu antydopingowym młodego sprintera znaleziono ślady trenbolonu. Amerykańska agencja antydopingowa (USADA) uwierzyła zawodnikowi, że zjadł skażone tym sterydem mięso – ogon wołowy w restauracji Moreno Bakery na Florydzie. Okazało się, że ogon został zamówiony w Meksyku, a meksykański dostawca sprowadza mięso z Nikaragui. Meksyk i Nikaragua są znane z tego, że stosują do tuczu sterydy. Urzędnik USADA pojechał do knajpy i pobrał próbki ogonów z tej samej dostawy. Analiza wykazała w nich trenbolon. Knightona uniewinniono całkowicie, choć w bardzo podobnym przypadku Iga Świątek została ukarana miesiącem dyskwalifikacji.

Knighton mógł wystartować na igrzyskach w Paryżu. Był czwarty na 200 m. Teraz czeka go kolejny proces, ponieważ od orzeczenia USADA będzie odwoływać się Athletic Integrity Agency, czyli agencja czuwająca nad uczciwością w lekkoatletyce. O winie lub niewinności zdecyduje ostatnia instancja, Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu w Lozannie. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34332449

34350208



Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Avalon” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Ewy Anklewicz, która od urodzenia jest osobą prawie całkiem niewidomą, niekorekcyjnie ma zaledwie 5% wzroku, choruje na padaczkę lekooporną z częstymi atakami tonicznie klonicznymi. Ma także chory kręgosłup, zapalenie jelita, depresję, chorobę autoimmunologiczną, która upośledza jej układ odpornościowy, obecnie wykryto nowotwór kości udowej. Jest samotna. Mimo to walczy o każdy dzień życia. Niestety, częste wizyty u lekarzy, badania, kupno leków i leczenie Ewy przekraczają jej możliwości finansowe. Ma całkowitą niezdolność do pracy a jej dochód to mała renta. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie. Ewa, żeby w miarę spokojnie żyć i funkcjonować potrzebuje pomocy.

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Anklewicz 11129 na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

